



DOM HANDLOWY J. S. KORSAK
Warszawa, Moniuszki 3, tel. 88-55.

Poleca: WSZELKIE NACZYNNIA KUCHENNE I ZASTAWY STOŁOWE Z CZYSTEGO ALUMINIUM
Tow. Akcyjne „ALUMINA” w Belgii.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

WIELKI

wybór palt i ubrań
najmodniejszego
kroju z oryginalnych
angielskich materia-
łów poleca Leopold

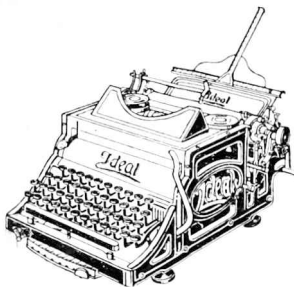
KOCH

Miodowa 2

WIELKI

wybór oryg. ang. ma-
ter dla obstalunków,
które wykonywa w
wykwintnym kroju
i szybko Leopold

KOCH



Maszyny do pisania

== IDEAL ==

z niezrównanie widocznym pismem, oraz

Wielojęzyczne Maszyny

POLYGLOTT

piszące jednocześnie bez zmiany alfabetu
łacińskimi i rosyjskimi literami
POLECA

Karol F. Fišer

Warszawa, Mazowiecka № 10. Telefon 1-44.

Gotuj na zapas

w konserwatorze
J. Weck'a,

a przez całą zimę mieć będziesz tanio groszek zielony, szparagi
i wszelkie świeże jarzyny.

Krzysztof BRUN i SYN w WARSZAWIE,
plac Teatralny



ZAKŁAD SIODLARSKO-RYMARSKI

S. Garbarczyka Królewska Nr. 33.
(Telef. 154-33)

poleca uprząże, siodła i przybory podróżne, dery na konie. Robota solidna.
CENY UMIARKOWANE.



Z dniem 1 kwietnia r. b. otwarty będzie
Skład Maszyn i Narzędzi rolniczych
pierwszorządnych fabryk czeskich
POD FIRMA

Roman Łebkowski

Warszawa, Sewerynow 10.
MASZYNY NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI.
Ceny konkurencyjne.

PIĄTE WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO

Pożyczkowo-Oszczędnościowe

Plac Warecki № 6, telefon 65-12.

Udziela pożyczek i przyjmuje wkłady, płaćąc od 3 do 6% przy nieograniczonej odpowiedzialności członków i zwolnione jest od wszelkich opłat stemplowych.

Warsz. Tow. Akcyjne

„MOTOR”

POLECA:

BIURO Inż. Szymon LANDAU
TECHNICZNE
Warszawa, Smolna 36. Telefon 109-17.

Generalna Reprezentacja zakładów budowy maszyn FRANCO TOSI w Legnano
NAJEKONOMICZNIEJSZE TURBINY PAROWE.
PRECYZYJNE MASZYNY PAROWE
od najmniejszych do największych.
MOTORY NA GAZ SSANY
zuzycie Anthracytu 0,38 do 0,48 kg. na konia godzinę.
PRZEGRZEWACZE, ODTŁUSZCZNIKI O NIEZWYKŁEJ DZIAŁALNOŚCI
Biuro wykonywa:
INSTALACYE elektryczne w całkowitym zakresie.
BUDOWA tartaków, fabryk przemysłu włóknistego. Młyn.
TURBINY wodne. POMPY.

!! Dla rodzin polskich!!

Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie.

ukazała się druga edycja wspaniałych kolorowych reprodukcji ze znanego obrazu Jana Styki i W. Kossaka

„Bitwa pod Racławicami”

Kolorowe te obrazy przedstawiające fragmenty wiekopomnej bitwy, każdy wielkości 60x50 cm., nabywać można po cenie wyjątkowo niskiej **2 rb. 50 kop.** za obydwu, z przesyłką w rolce tekturowej **2 rb. 85 kop.** Pieniądże nadsyłać należy do kantoru „ŚWIATA” dla księgarni H. Altenberga.

MAGAZYN BIELIZNY I KONFEKCYI MĘSKIEJ

== G. DYSZKIEWICZ ==

ulica Czysta № 2 w Warszawie.

EGZYSTUJĄCY OD 1872 ROKU.

Wykwintna bielizna męska. Wyrób własny.

RESTAURACJA

w Hotelu Brühlowskim

po gruntownym odnowieniu **została otwartą** i poleca śniadania
i kolacje po rb. 1,00, obiady po rb. 1 kop. 25.

Z poważaniem

Jan Szeptycki

dlugoletni pracownik Restauracji w Hotelu Bristol i Maitre d'hotel firmy
Clement & Toutet dawniej A. Stępkowski.

Komu na sercu leży bezpieczeństwo dobytku przed żywiołem ognia, posiadać powinien ręczny aparat



„MINIMAX”

którym od 1904 roku ugaszono 12,128 pożarów.

WAGI

stołowe dziesiętne, setne, wozowe i wagonowe
z największej fabryki w kraju

W. Hess w Lublinie

poleca jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

MAX BALZ, Warszawa, Żabia 9.

CHRZEŚCIJAŃSKA WAREZLŃIA NAPOJÓW

Wolska № 7 w Warszawie. Telefon 188-85

wyraża napoje bez alkoholu

MARCOWE - SŁODOWE Wąsowicza.

Zatwierdzone przez Radę Lekarską za № 2225.

Oddaje nieoceniony pożytek osobom słabego ustroja karmiącym
i dziećlom. **Nieobcość alkoholu.**

MEBLE

J. Berezińskiego
WARSZAWA — Królewska 6

CAŁE URZĄDZENIA W RÓŻNYCH STYLACH SKROMNE I WYKWINTNE
ORAZ Zakład Tapicersko-dekoracyjny

MEBLE

W znacznie powiększonym Magazynie Bielizny Aleksandra FUKS, Senatorska 26 Tel. 104-25.

Duży wybór gotowej Bielizny damskiej, męskiej i dziecięcej, Bielizna stołowa, Chustki, Spinki, Szelki i t. p. Ceny konkurencyjne. —*— Gotowe wyprawy ślubne.

PRACOWNIA SUKIEN
„Cecylja“
 Warszawa, Chmielna 38—6.
 Telef. 120-72.
 Wykonuje suknie wizytowe, spacerowe od skromnych do najwykwintniejszych. Ceny przystępne.

NESTLÉ

MACZKA MLECZNA
 Od przeszło 40-tu lat polecana przez lekarzy całego świata jako idealny pokarm dla dzieci i dorosłych chorych na żołądek.

Józef Fragnet
 Fabryka Wyrobów Platowanych i Srebrnych
 84-ej próby.
 Warszawa, Elektoralna № 16.
 SKŁADY:
 Wierzbowa, 8. Halewki, 16.

Ceny znacznie zniżone!
 POLECA
Skład Instrumentów Muzycznych
 oraz ULEPSZONYCH GRAMOFONÓW i PŁYT
 Uwaga: Wielki wybór płyt Gramofonowych.
 Ostatnie Nowości!
A. I. TUGARINOFF Warszawa, № 13 Nowy-Świat № 18.
 Telefon № 41-11.

„Elektryczna“
Edwarda Gundelacha
 Wolska № 30. Telef. 77-00.

GRODZISK
Zakład wodoleczniczy i Sanatorium
 CAŁY ROK OTWARTY.
 40 minut od Warszawy koleją Wiedeńską. Ładny park. Kanalizacja Oświetlenie elektryczne. Najnowsze urządzenia lecznicze. Kuchnia własna dyetetyczna. Zakład gruntownie odnowiony. Choroby nerwowe, przemiany materii, narządów krążenia, przewodu pokarmowego, alkoholicy i morfiniści. Ceny 3.50 do 4.50 k. dziennie.
 Kierownik Zakładu **Dr. Bronisław Malewski**.
 Zakład wyrabia znany z dobroci ekstrakt igliwia sosnowego.

5-te Towarzystwo Wzajemnego Kredytu
 ul. Marszałkowska № 152
 Załatwia wszelkie czynności bankowe na najdogodniejszych warunkach, przyjmuje lokaty nie wyłączając sum posagowych za dowodami z odpowiednimi duplikatami dla narzeczonych.
 Zarząd: **L. Raschke, E. Skibiński, L. Kobyłecki**.

KAUKASKI MAGAZYN
M. MURATOW dawniej MECZYTOW
 ul. Czysła 4.
 Poleca **NA SEZON WIOSENNY** Jedwabie na suknie i bluzki.

ZAKŁADY OGRODNICZE
J. MISZCZAKA
 Bielańska № 9, (Hotel Paryski).
 Moniuszki 12, róg Marszałkowskiej.


 Używajcie znakomitą francuską pastę do obuwia **„GRISON“**
 Żądać wszędzie i w Domu handlowym
MICHAŁ RÓG
 Tłomackie № 13. Telef. 10-94

„GLOSSA“
 11 MEDALI I DYPLOM HONOROWYCH NA WYSTAWACH.
APTEKA E. GESSNERA
 WARSZAWA
 JERZÓŁUMSKA 27.
 NISZCZY BAKTERIE. ODŚWIEŻA JAMĘ USTNĄ. ZAPOBIEGA BÓŁOM I PRÓCHNIENIU ZĘBÓW
 FIKSIR HYGIENICZNY
 ZŁOTY 75 kop.

Decor
 1^a w Warszawie
PRACOWNIARYSUNKÓW
 dekoracyjno-artystycznych
 DLA
Wszelkiego Przemysłu
 W. MEDAL ZŁOTY: BRUKSELA 1907
 Warszawa, Zielna № 12.
 Telefon 144-38.

Bez zaliczki.
C. M. Schröder
 DOSTAWCA 5 DWORÓW CESARSKICH i KRÓLEWSKICH
Skład Fabryczny
 Warszawa, 70 Nowy-Świat 70.
 Duży wybór znanych ze swej doskonałości
FORTEPIANÓW i PIANIN
 Sprzedaż na raty **bez zaliczki**. Zamiana. Wynajem.
 Jedyny Reprezentant **M. Wąsowski**.
Bez zaliczki.

Towarzystwo Akcyjne
„St.-Petersburskie Chemiczne Laboratorium“
 (ZAŁOŻONE W ROKU 1860).
 Oddział Warszawski
ulica Leszno Nr. 8. Telefon 55-40.
 POLECA:
 Krem brzozy
 Borna Wazeline
 Puder „Królewski”
 Radykalnie zapobiega przeciw opalenizmie, piegom i czernowatości twarzy. Konserwuje świeżość i młodość.
 Zwracacie ważną uwagę na nazwę naszej firmy składającej się tylko z trzech słów:
„St.-Petersburskie Chemiczne Laboratorium“
 oraz na obok umieszczoną markę fabryczną

SKŁAD PAPIERU i DRUKARNIA
ANTONI SZUSTER
 Warszawa, Krak.-Przedmieście Hotel Europejski tel. 12-23.
 poleca: Materiały piśmienne i rysunkowe (kalki płócienne i papierowe). Księgi buchalleryjne. Rejestra gospodarcze. Menu, karty wizytowe, zaproszenia ślubne. Druki wszelkiego rodzaju, galanterię piśmienne i skórzaną, Albumy do fotografii, do kart pocztowych, Papier do masła i t. d.
 Obstałunki z prowincji załatwia się odwrotną pocztą.

Fabryka BRACI POLAKIEWICZ
 Poleca **Papierosy**
„OBSTAŁUNKOWE“ } 10 szt. oraz „№ 1“ } 10 szt.
„EGIPSKIE“ } 10 kop. oraz „№ 11“ } 6 kop.

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2,25 Półrocznie Rb. 4,50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Zybkiewicza № 8. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście Rb. 1. na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strony poza okładką kop. 20. Za tekst na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane (w tekście) kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Al. Jerozolimska 49. Telefony: Redakcji 80-76, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACJI: Sienna № 2 tel. 114-30 i Trębacka № 10.

ŚWIAT

Rok V. № 15 z dnia 9 Kwietnia 1910 roku

Magazyn konfekcji damskiej.
LEONA GRABOWSKIEGO,
Kraków, Rynek gł. 4, tel. 990.

Dom bankowy

KAZIMIERZ JASINSKI.

Warszawa, Pl. Zielony, dom W-go Herse.
Załatwia wszelkie czynności bankierskie
na najdogodniejszych warunkach.

Warszawska orkiestra Symfoniczna
Wl. ks. Lubomirskiego. (w Sali Filharmonii)
W Srode, 30 marca godz. 8 1/2 w. X (osta-
tni) ABON. WIELKI KONCERT SYMF.
pod dyr. G. Fitelberga, z udu. p. F. Lit-
vinne, F. Feinhalsa, H. Taenzlera i K.
Pietraszewskiej. Wykonanym będzie
po raz pierwszy w Warszawie III akt
„ZYGFRYDA“, R. Wagnera.

CORSO Wierzbowa 7. Kabaret Artys-
tyczny. Codziennie występy pierw-
szorzędnych artystów.

TEATR OAZA

Codziennie przedstawienie KINEMATO-
GRAFICZNE. Zmiana programu co środa.

Magazyn HENRYKA SCHWARZA

Kraków, ul. Grodzka, l. 13. Tel. 43.

NA WIOSNĘ 1910! Nowości w welnach
na kostiumy i bluzki, Okrycia gotowe,
Żakiety, Paltoty, Fłaszczki, Szlafroki, Halki,
Kostiumy i Bluzki. Własne pracownice!
Ruble przy zakupie à K 2,56.

HOTEL KRAKOWSKI w Krakowie.
W najpiękniejszej części Krakowa, poło-
żony przy plantach, wzorowa czystość,
usługa grzeczna i szybka, elektryczne o-
świetlenie.— Kuchnia domowa, smaczna.
Kąpiele w wannach i łaźnia parowa z tu-
szami w hotelu, jako też stajnia i wozow-
nia, poleca ZARZĄD HOTELU.

Warsz. Biuro Transportowe Domu Handlowego
JUL. HERMAN & CO.

Warszawa, Ś. to Krzyska 32, tel. 46-12. Oddział w Ło-
dź, Szosa, fil. Tow. Akc. Jan Lubimowski—kawa Moskiew.
Cienie towarów. Przyjmuje i wysyła transporty zawa-
sznymi kwitami transportowymi z dostawą do domu
lub bez do wszystkich stacji Rosyjsk. Dr. Żel., przy-
stani Wotki i Kamy z dopykami, na Syberyę, Ka-
kuzas, do Azji Środkowej, oraz za granicę. Asseku-
racja transportów. Przechowywanie towarów we
własnych składach. Ekspedycja na kolei. Odbiór
towarów z domów i kolei własnymi furmankami.

POPULARNOŚĆ.



MILLOTI MILLOTI Nie powtarzam innego słowa
od czasu, kiedy wynalezione zostały znanomite
perfumy paryskie AMABILIS.

Zakład Galwaniczny L. KARDASZYN-
SKIEGO, Krak.-Przedm. 60.

KANTOR „ŚWIATA” w ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIENI”, ul. Piotrkowska 81.

Od administracji.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na
kwartał II-gi celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Trzy szczeble miłości.



wiekuistym życiu
jaźni następują po
sobie trzy wielkie
rewelacje, które
stopniowo rozsze-
rzają horyzonty
i jednoczą jaźni
odosobnioną z innymi jaźniami
i z całym wszechświatem.

Pierwszy raz jaźni wychodzi
z siebie, czuje zjednoczenie swe
z inną jaźnią i całym jej pod-
głem w tej miłości najpospolitszej,
najwięcej opiewanej przez poetów,
najwięcej poszukiwanej przez ko-
biety—w miłości wyłącznej dwojga
osób płci różnej.

Większa część ludzi, na ziemi
dziś żyjących, jeszcze nie zna na-
wet tego zespolenia jaźni, a zna
tylko spleatanie się ciał, które jest
symbolem zewnętrznym takiej mi-
łości—i tę namiętność, spleającą
ciała i wyczerpującą siły żywotne,
bierze za miłość.

Nieliczni są wtajemniczeni w owe
szalone obrządki, które Trystana
niegdyś z Izoldą połączyły na
wieki.

Ci, co spojrzeli za gęstą za-
słonę, ukrywającą tajemnice zwią-
zków wyłącznych między duszami,
z politowaniem patrzą na parodję
miłości, na to wieczne szukanie
jedynej odpowiedniej duszy i cią-
głe złudzenia, które łączą dusze
sobie nieodpowiednie i rychło
wzajemnie do siebie rozczarowy-
wane.

A jednak nawet krótka chwila
takiego złudzenia opromienia ży-

cie i nikt z tych, co go nie za-
znali ni razu, nie może się chwa-
lić, że poznał życie.

A choć złudzeń tyle jest na
ziemi, to istnieje też rzeczywistość,
którą owe złudzenia udają, istnieje
doskonała, prawdziwa miłość mię-
dzy kobietą a mężczyzną—miłość
wzajemna, trwała, odgadująca my-
śli i uczucia, czyniąca z dwojga
osób jedną i dająca im źródło nie-
wyczerpane szczęścia wśród wszel-
kich przeciwności.

To szczęście olśniewa takim
blaskiem nawet tych, co go nigdy
nie zaznali, że większa część lite-
ratury wszechświatowej prawie tyl-
ko to jedno uczucie opisuje i przed-
stawia.

Shczęście dla mężczyzny — to
kobieta, dla kobiety — mężczyzna.
Życie pełne tylko we dwoje można
poznać.

Jednak są nieliczni ludzie, co
się wyrzekają tego szczęścia wza-
jemnej wyłącznej miłości,—co mu
przeciwstawiają inne szczęście dzi-
wne, — walczą z myślą o szcze-
ściu owem, jakie daje inna płeć,
jako z pokusą i grzechem, a ca-
łą miłość swą dają istocie, której
prawie wcale nie znają i w zupeł-
ności nigdy poznać nie mają nawet
nadziei, — istocie, która im tego
bezwzględного i wyłącznego po-
święcenia odwzajemnić nie może,
gdyż jest w równej mierze kocha-
ną przez wielu, a będąc bezgra-
nicznie wyższą nad tych, co ją
kochają, nie może wyłącznie zad-

Kinematograf ARTYSTYCZNY

Sienna 2. Zmiana obrazów w środy i soboty. Muzyka A. Karasińskiego.

Polecamy PIWO
E. REYCH SYNOWIE.

DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI, Mazowiecka № 16,
Załatwia najkorzystniej wszelkie
operacje bankierskie. Telef. 655.

CHAMPAGNE

CLOS ROTHSCHILD

EPERNAY.

FRANCUSKIE TOW. UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE.

„L'URBAINE”

Ulgi na wypadek niezdolności do pracy
Filja dla Królestwa Polskiego Marszałkowska 138.
Oddział miejski Jerozolimska 21.

Restauracya „VERSAILLES”

Aleja Ujazdowska 8.
SYLWESTER WILAMOWSKI.

Krajowy dom bankowy

Stanisław ks. Lubomirski

Warszawa, Wierzbowa 11.

Filje: 1) Krakowskie Przedmieście Hotel Europejski, 2) Marszałkowska 124.
Oddział w Częstochowie.

Załatwia wszelkie czynności
bankierskie.

nej z kochających ją istot umi-
łować.

Węc ta miłość jest wyłączną
tylko z jednej strony, a wzajem-
ność nie może być zupełną.

Ta miłość mistyczna Boga wy-
maga nadto wielkich ofiar i nie
daje tak bezpośrednich, ciałem
i duszą odczuwanych zadowoleń,
jak miłość między kobietą a męż-
czyzną.

Jednak nawet szczęśliwi i upo-
jeni wzajemną, wyłączną miłością
kochankowie patrzą z czcią i po-
dziwem na tych świętych miłośni-
ków Boga, co gardzą doczesnym
szatem.

Miłość Boga jest uznaną za
wyższy, doskonalszy szczebel mi-
łości, niż miłość płciowa.

Mieści się w niej ekstaza po-
dobna do ekstazy kochanków, lecz
jeszcze więcej wynosząca ludzi po-
nad pospolitość zwykłych ich za-
biegów i zajęć.

Czyż to jest ostatni już kres
miłości? czyż nie ma ponad to
w zakresie szczęścia i wyzucia się
z ograniczonych własnym *ja* hory-
zontów?

Platon nie domyślał się istnienia
wyższych szczebli miłości, niż miłość
idei Piękna i Dobra. Chrześcijańscy
mistycy tonęli w Bogu jedynie
i wszelką inną miłość poczytywa-
li sobie za niewierność.

A jednak, jeśli mamy być po-
dobni do tego najwyższego i naj-
doskonalszego przedmiotu miłości,
do samego Boga, którego synow-
stwo nam miłość Jego otwiera, to
czyż godzi się ograniczać do mi-
łości wyłącznej?

Bóg nie kocha wyłącznie żad-
nego z nas, a jeśli wogóle o Nim
mówić można, że kocha, — to ko-
cha wszystkich, ogarniając ich bez-
miarą Swęj twórczej miłości.

Węc i jaźń ludzka, gdy do-
statecznie już się wyćwiczy w zwią-
kach wyłącznych w ciągu szeregu
żywołów, bądź z jedną osobą płci
przeciwległej, bądź też z najwyż-
szą istotą, — musi dojść do miłości
niewyłącznej wielu jaźni jednego
gatunku.

Wszak i w miłości płciowej
i w miłości Boga szukamy zrozu-
mienia nas, ogarnięcia nas, współ-
czucia z nami, i to nasze istotne
szczęście stanowi, że jest taka isto-
ta — kobieta nam równa i wzaje-
mnie nas miłująca, lub sam Bóg
nieskończenie wyższy od nas — co
nas doskonale rozumie, odczuwa,
z nami współczuje i współżyje.

Ale wszystko to wszak i w nie-
wyłącznym związku jaźni sobie
blizkich i do siebie podobnych jest
możliwem — i taka miłość niewy-
łączna wcale nie znosi i nie usu-
wa tych uprzednich szczebli miło-
ści kobiety lub Boga.

Można wspólnie z wieloma
jaźniami kochać Boga, można
wspólnie z ukochaną kochać wiele
jaźni nam najbliższych i do nas
podobnych, i znaleźć w tem szczę-
ście potrójne, pogodzenie miłości
płciowej z miłością Bożą, i wzmoc-
nienie tych dwóch miłości przez
trzecią.

Czyż ta trzecia miłość nie ma
już nazwy uznanej, czyż nie ma
wyznawców, co ją opiewali?

Jakże inaczej nazwać związek
jaźni do siebie podobnych, i sobie
wzajem najbliższych, i razem dą-
żących do Boga — jeśli nie nazwą
narodu?

Czemże są narody, jeśli nie
gatunkami jaźni sobie najbliższych
i do siebie najpodobniejszych,
wspólnie w podobny sposób od-
czuwających życie?

A ta miłość narodu, świado-
mość narodowa, miała już swych
męczenników i bohaterów, podob-
nie jak miłość Boga.

I ona daje szczęście dosko-
nałe, zupełne, a obejmuje wyłącz-
ne związki kochanków, podobnie
jak ekstazy, łączące jednostkę z Bo-
giem.

W imię narodu kochankowie
się łączą, by narodowi przyspo-
rzyć obrońców, a naród cały z Bo-

giem się łączy, uświęcając przez
to poszczególne jednostki.

Miłość Boga wydawała się
antytezą miłości kochanków. Miłość
narodu jest syntezą wszystkich in-
nych miłości.

Ale podobnie jak sploty ciał
tylko wyrażają związki dusz, lecz
nie powinny być z niemi utożsa-
miane, podobnie też i związki mię-
dzy ludźmi, uważane za narodo-
wości, nie zawsze są istotnemi
narodami.

Każdy niewyłączny związek
podobnych do siebie twórczych
jaźni, tworząc naród, pociąga za
sobą naśladowców tego tonu naro-
dowego — a ta masa naśladowców
stanowi dopiero to, co w historii
zowie się narodością.

Miłość narodu prawdziwa wy-
nika z przeświadczenia, że istnieją
 pewne jaźnie do nas podobne,
z którymi w większej harmonii
żyć możemy, niż z obcemi du-
chami, nam przeciwnymi.

A jeśli naród jest gatunkiem
jaźni, to naturalnie, że istnienie
jego nie jest ograniczone do jed-
nego planety.

Różnice narodowe są zasad-
niczemi różnicami jaźni we wszech-
świecie, i świadomość narodowa
łączy nas nie tylko z widzialnymi
członkami naszej narodowości, ale
też z duchami naszego typu w ca-
łym wszechświecie.

To, co my znamy tu, jako pol-
skość w ucisku — jest tylko słabym
odblaskiem polskości tryumfującej
gdzie indziej. I nasza świadomość
narodowa stanowi istotne rozsze-
rzenie indywidualnej świadomości,
ogarnięcie całego gatunku jaźni,
mających życie wspólne.

W ten sposób ta miłość daje
najwyższe szczęście, nie pozba-
wiając nas ani związków wyłącz-
nych płciowych, ani też związku
z Bogiem.

Kto jej nie zna, ten nie jest
wtajemniczony w najgłębsze ar-
kana istnienia, ten pozostaje sa-
motnym nawet we wszelkich in-
nych swych wyłącznych związkach
z jedną wybraną istotą.

A w żadnej literaturze to no-
we dla ludzkości uczucie nie zna-
lazło tak doskonałego wyrazu, jak
w naszej. Jeszcze wprawdzie w nie-
których utworach ta trzecia miłość
przeciwstawia się pierwszej, jak
w „Dziadach”, gdy Gustaw się
przemienia w Konrada. Lecz w in-
nych, jak w „Przedświcie” lub
w „Królu-Duchu”, mamy doskona-
łą harmonię wszystkich trzech szcze-
bli miłości: miłość kobiety i mi-
łość Boga, połączone w najzawil-
szej i najdoskonalszej formie mi-
łości narodu.

To nie paradoks, że miłość narodu jest wyższym szczeblem miłości, niż tylko prosta i bezwzględna miłość Boga. Miłość Boga jest zawartą w miłości narodu, podczas kiedy sama jej nie zawiera.

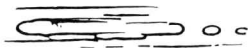
Miłość narodu wzmaga świadomość odrębności jednostki, podczas gdy na niższych szczeblach ta odrębność i samoistość ginie. Jednostka ludzka dopiero gdy wie i czuje, że nie jest samą wobec ukochanej lub Boga, lecz że jest w związku ze swym narodem, rozwija pełnię sił swoich i oddaje te siły jednostce wyższego rzędu, jaką stanowi naród.

Narody nie są wynikiem działania sił zewnętrznych, jak klimat, historia, otoczenie, — lecz one same, złożone z odwiecznych i nieśmiertelnych duchów, rozporządzają miejscem i czasem swego wcielenia na różnych planetach.

Ludzie, co nie mają świadomości narodowej, poczucia łączności bliskiej z duchami pokrewnymi, nie są wtajemniczeni w prawdziwe arkana życia, choćby znali pochłaniającą ich i wyłączną miłość Boga lub wybranej osoby płci drugiej.

Każda jaźń przejść musi przez te szczeble miłości, nim obudzi się w niej świadomość narodowa, dająca dopiero najgłębszą mądrość i najdoskonalsze szczęście, a nie wykluczająca wcale żadnej formy wyłącznych związków, uprzednio doznanych.

Wincenty Lutosławski.



Ze sztuki obcej.

Anders Leonard Zorn.

Znakomity malarz szwedzki. Jeden z niewielu skandynawów, który nie nosi w sobie ani „mgły północy”, ani „mrocznych oparów z ponad smutnych fiordów”, ani trucizny ibsenowskiej — a powtórę, nigdy swego artystycznego, talentu, ni wiedzy malarskiej nie przepuszczał przez alembik, czy przez sitko niemieckie. Mistrzynią była u niego najpierw natura, potem szkoła sztuk pięknych w Sztokholmie, a następnie świat szeroki, którego szersze horyzonty badać zaczął — bardzo słusznie — od Paryża.

I Prawda była mu także mistrzynią. Brał ją taką, jaką jest, bez kompromisów, bez westchnień w stronę realizmu, ani sentymentalnych mrugań w stronę rozczochońców, chcąc każdego po kolei, choćby w połowie, skokietować i przekonać, że *właśnie* do nich należy. Tylko własna indywidualność służyła mu za środek do skrytalizowania tego, co chciał utwalić, jako artysta. I dlatego właśnie należy do



A. Zorn. Portret damy z psem.

pierwszorzędnym mistrzów społecznych, do prawdziwych znakomitości w świecie sztuki.

Już w akademii zwracały uwagę jego portrety i szwedzkie sceny ludowe. Ale sławę pozyskała mu dopiero zbiorowa wystawa, urządzona w Sztokholmie, po powrocie z Paryża, zwłaszcza efektowna a silna „Dama w czarnej zasłonie”. Niebawem otrzymał mnóstwo zamówień na portrety, pomiędzy którymi były: portret króla Oskara, portret starej królowej szwedzkiej, żony własnej z dzieckiem, matki, oraz mnóstwo portretów kobiet i dzieci. Zbogaceni szerokim powodzeniem, udał się zaraz w podróż do Włoch,

Hiszpanii, Francji południowej — aż osiadł na pewien czas w Londynie, jako znany już i uznany portrecista i malarz rodzajowy. Dużo przyszedł podróżować, wiedząc dobrze, że nie tak, jak zwiedzanie świata, nie kształci i nie konserwuje artysty, utrzymując w nim świeżość wrażeń i świeżość ducha. Zwiedził Wschód, Amerykę, Maroko i t. d. Zasłynął tymczasem, jako twórca dzieł: „Maja”, „Wieczór letni w Szwecji”, „Sceny z Włoch” (zakupione do Muzeum Luksemburskiego w Paryżu), „Młoda matka”, portret Renana, Pawła Verlaine’a, autoportret, „Kobieta w kąpieli”, „Burza”, „Scena w omnibu-



A. Zorn. Majster.



A. Zorn. Rybacy na wybrzeżu morskim.

sie",—i t. d.—i t. d., nie mówiąc już o kilkudziesięciu świetnych akwaforach, któremi się wslawił równocześnie.

Zorn jest nadzwyczaj płodny, jako malarz—żaden rodzaj nie jest mu obcy, choć *genre* i portret stanowią najważniejszy jego dorobek artystyczny.

Zastanawia w nim męska siła, wykończenie, przy szerokim rzucie pendzla, trafna i doskonała obserwacja. Umysł zdrowy i jasny, jasnym i zdrowym umysłem przyświecać mogący.

Zorn liczy dziś około 50 lat wieku
ab.



MORZE.

Barka się moja na falach kotyśze,
Otom opuścić brzegów ciszę—
Pieśń syrenią w dali słyszę...
Oto na morze wpuściłem:
Z nieopłatanym żywiołem—
Bez granicy—i bez tam
Błądzą sam!
Żywioł szalony—jako duch człowieka—
Przez swe granice się przeciska—
I znów upada w przemoc swojego ięsyska,
W tańcach kołyska
Wszzechwyczy...
Słysz—jak przez olbrzymie przestworze
Huczy morze—
Szalone, gniewne, orkanami bite—
Wiecznie jedno a wiecznie rozmaite,
Błękitne, czarne, zielone,
Bezgraniczne a skończone,
Rozpaczliwe i wyklęte—
Rwące się w bezmiar, a w kręgi rubieża
Zamknięte...

Z głębin idą wycia nieustanne—
Wycia dzikiego, ranionego zwierza—
Niecierpliwe ryki otchłanne...
I milczenie—
I znów ciche—niby szklane
Podwodne dzwonienie—
Albo jęk—jęk, co boli...

Oto jest żywioł wolny, a przecie w niewoli
Jakichś odwiecznych praw fatalnych...
Próżno się wyrwać chce ze złomów skal-
nych,

Huczy, pieni się i wzbija—
Szumi, opada i znów się zwija—
Nie wyjdzie ze swej obręczy—
I przewała się—zrywa z tańcucha
I w potęgę niemości swej jęczy...

Opar—błękit—zawierucha...
Morze coraz kształty zmienia—
Oto, fątr, zwierciadło srebrne,
Oto szafiry podniebne...
Aż ci fala się rozpienia—
Czarna toń—a grzywa biała—
Aż zająka nadbrzeżna skała...
Srebrzyste piany
Na fal głębinie,
Jako podwodne boginie,
Równomi kotyśzą się tany...
I morze naraz nowe przyodziewa kształty,
Toń w nieruchome zmienia się bazalty,
Czarna, nieprzenikniona! straszliwa
Głębia piekielna!
Lecz wnet się toczy przejrzysta—
Biała—srebrzysta—
Nieskazitna—
Jak szkło...

I znów miękka, gęsta, jak oliwa—
Cała złocista,
Aż wszystkie fal wrzeczona lśnią,
Niby pierścienie metaliczne,
Niby oczy fosforyczne...

I oto, fątr, bezmateryalna—
Jako mgła pół niewidzialna—
Morska toń—niby powietrzne zaświaty,
Mży—a woddali śnią się szmaragdowe
tąki—

A na nich złote kwiaty,
Złote dzwonki,
Które cicho—cicho dzwonią
Zaczarowaną harmonią...
Ale błękit i szmaragd w czarną głębię się
zmienia—

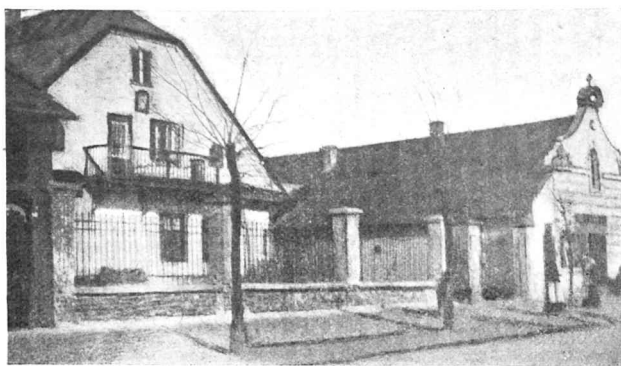
I w ryk przechodzi z milczenia—
A harmonia się rozjęcza
Głucha, dzika, nieskończona,
Fala się rozobrzęca
Szalona!
Żywiole, orkanami bity,
Wiecznie jeden, a wiecznie rozmaity—
Wij się, rwij się, hucz!
Morze w ostonie tuc
Wiecznie się z brzegów swych wyrzywa—
Wiecznie swych kształtów rwie ogniwa—
Bazalt—i szkło—i eter—piana—i oliwa—
I wiecznie w miejscu tuc
Z gromów strącana w ciszę—
Z ciszy w huk, co gromem drga—
I nigdy się nie zmienia—
Jako w pierwszym dniu stworzenia...
Pieśń syrenią w dali słyszę...

Antoni Lange.





Pótwie zwierzynieckie.



Motyw z Łobzowa.



Wille na Dębnikach.



Czarna Wieś.



Dworki w Krowodrzy.



Ulice w Nowej Wsi.

Kraków u wrót nowej ery.

Pamiętamy żywo uroczysty nastrój, jaki zapanował przed rokiem w sali sejmowej we Lwowie, w chwili uchwalenia ustawy o „wielkim Krakowie”. Czuli wszyscy, że przez ustawę tę urzeczywistnia się dzieło narodowej doniosłości i poczucie to towarzyszy także obecnemu momentowi, w którym się dzieło to ostatecznie dopełnia. Dnia 1 kwietnia 1910 r. odmłodzony i świeżym dopływem sił wzmocniony Kraków, Kraków „wielki”, czterokrotnie większy od dotychczasowego, zaczyna swój oficjalny żywot.

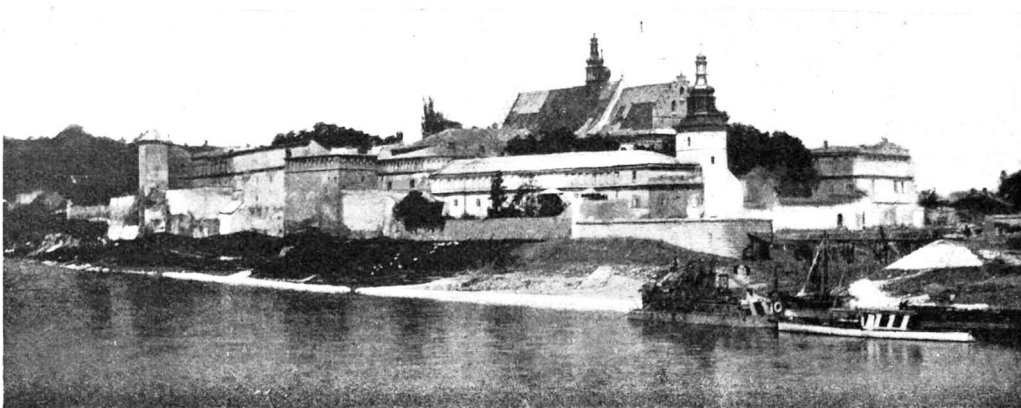
Akcja, podjęta celem rozszerzenia granic Krakowa, trwała prawie lat dziesięć. Okres — na pokonanie licznych trudności natury gospodarczej i prawnej — wcale niedługi. Wy-

starczy powiedzieć, że analogiczna sprawa utworzenia „wielkiej Pragi” toczy się już lat dwadzieścia kilka i do tej pory nie została ukończona. A jeśli zważy się, że Kraków opasany był niespotykaną nigdzie, nieprawdopodobną wprost ilością gmin podmiejskich, które miał wchłonąć następnie w swój organizm, to przekonamy się, że ogromne dzieło urzeczywistnione zostało w stosunkowo bardzo krótkim czasie. Inicjatywa do podjęcia go wyszła od nieżyjącego dziś p. miasta Krakowa, ś. p. Piotra Górskiego, doprowadzenie go do skutku stało się bezsporną zasługą obecnego prezydenta miasta, d-ra Juliusza Leo.

Właściwym inicjatorem była przecież konieczność.

„Stary” Kraków, wtłoczony w ramy, niewiele większe od średniowiecznych, dusił się wprost na swoim dawnym obszarze. Na przestrzeni trochę większej, niż siedem kilometrów kwadratowych, żyło bez mała 110,000 ludności. Ludność ta przybywała ciągle, a przybytek nowych domów nie mógł nadążyć za nią z powodu braku gruntów budowlanych. Ciasnota miejsca wywołała przeludnienie, nieznane nigdzie w tym stopniu, w ślad za czem poszła niesłychana drożyzna mieszkań i pogorszenie się warunków zdrowotnych.

A tuż za pierścieniem granicznym, opasującym miasto, rozłożyło się wieńcem trzynaście gmin podmiejskich, które, wspólnie wzięte, przenosiły trzykrotnie obszar Krakowa. Niektóre z nich wchodziły klinem w miasto i stapiały się z niem tak organicznie,



Klasztor Norbertanek na Zwierzyncu.

że granica zacierala się zupełnie. Cały ogromny obszar, podzielony na szeregi odrębnych jednostek administracyjnych, stanowił właściwie jeden organizm. Gdy w Krakowie zabrakło mieszkań, a ceny ich podskoczyły do niemożliwej wysokości, sama logika rozwoju wykreślała ruchowi budowlanemu dalszy kierunek: posunięcie się na rozległe terytoria gmin podmiejskich. Lecz tu spotykało się z zapora nie do przebycia. Tych trzysta gmin rządzonych było przez tyleż różnych ciał samorządnych. Zupełny brak koordynacji, rozdrobnienie sił i niski poziom podmiejskich zarządów gminnych stwarzały stan rzeczy, niemożliwy do zniesienia dla mieszkańca większego miasta, przywykłego do średnich bodaj potrzeb kulturalnych. Brakowało planu, normującego prawidłowe zabudowywanie się, brakowało niezbędnych urządzeń zdrowotnych, szwankowało bezpieczeństwo, a mowy nie było o prymitywnych choćby wygodach. Gminy podmiejskie, które nie były niczym innym, jak przedłużeniem Krakowa, przedstawiały obraz beznadziejnego zaniedbania. Dla Krakowa było to upokarzające sąsiedztwo, a posunięcie tam ruchu budowlanego i przerzucenie nadwyżki ludności, teoretycznie tak uzasadnione, przedstawiały się w praktyce, jako zupełna niemożliwość.

Chcąc stworzyć dla Krakowa swobodny oddech, należało wcielić do niego te gminy, spoić w jedną wielką całość i poddać wspólnemu zarządowi. To stało się właśnie—po dziesięciu latach zabiegów, targów i pertraktacji. „Wielki Kraków”, podzielony na dwadzieścia dzielnic, rozciąga się dziś nie na siedmiu, lecz na trzydziestu czterech kwadratowych kilometrach. Jest to zwiększenie olbrzymie, prawie pięciokrotne. Ludność wzrosła o 44,000 i wynosi dziś 154,000. Poza obrębem powiększonego Krakowa pozostało tylko miasto Podgórze, położone za Wisłą, liczące 20,000 mieszkańców. I ono jest organicznie z Krakowem związane, i ono, prędzej lub później, zespoli się z całością, która faktycznie liczy w tej chwili 174,000 ludności.

Przylączone zostały do Krakowa gminy: Zakrzówek, Dębники z Rybakami, Zwierzyniec i Półwieś zwierzyn-

nieckie, Łobzów, Nowa wieś i Czarna wieś z przysiółkiem Kawiory, Krowodrza, Grzegórzki, Prądnik czerwony z Olszą, Ludwinów i Dąbie. Przeszłość ta wchłonęła wiele punktów, które dotychczas uchodziły za daleko odległe od miasta. Na terytorium Krakowa znalazł się tym sposobem oddalony kopiec Kościuszki, historyczny Łobzów



Dr. Juliusz Lęo.

z nieznacznymi resztkami zamku Kazimierza Wielkiego i szkołą kadecą, Półwieś zwierzynieckie ze słynnym klasztorem norbertanek, sięgającym piastowskich czasów, a malowniczo położonym nad Wisłą, — Dębники, ulubiona siedziba malarzy krakowskich, wreszcie bliższy park Jordana i błonia, ogromne pole zabaw i igrzysk młodzieży szkolnej.

Przed powiększonym Krakowem otwiera się wielkie zadanie rozszerzenia kultury dużego miasta na zaniedbane dzielnice podmiejskie. Do najdalszych krańców dotrzeć muszą nowoczesne urządzenia publiczne. Jeden plan regulacyjny — na który właśnie rozpisano konkurs — obejmie cały obszar. Podług niego, na pustych lub dziko zabudowanych przestrzeniach przedmiejskich powstaną nowe arterie komunikacyjne, ulice, place, ogrody. Miasto zdecentralizuje się, związana zostanie pałaca kwestya mieszkańców. Już dziś daje się wyczuć żywa dążność do przenoszenia się na dalsze punkty, wślad za czem w górę idzie wartość parceli budowlanych. Kiełkuje ruch budowania własnych domów jednorodzinnych. Przeciwwagę nieuniknionej spekulacji — gruntowej stworzyć powinna gmina, która rozporządza nabytym niedawno stumorgowym obszarem gruntów pofortecznych, i obszar ten rozparcelować na pod budowę willi prywatnych. Na miejscu zniesionego wału kolei okrężnej powstanie szeroki pierścień nowych plan-

tacy. Narzuca się konieczność stworzenia nowożytnych warunków zdrowotnych na wzór miast naprawdę europejskich, tem pilniejsza, że Kraków z natury swego położenia do miast zdrowych nie należy, a wysokim procentem śmiertelności na gruźlicę ustępuje podobno jednej tylko Pradze czeskiej. Pierwszy ważny krok na tej drodze już uczyniony; to przeniesienie i obwałowanie koryta rzeczki Rudawy, która, przepływając przez miasto, częstemi wylewami podnosiła malarzyczność gruntu. Nad spełnieniem reszty zadań musi pilnie czuwać opinia publiczna. Gospodarka komunalna Krakowa zatacza w najbliższej już przyszłości kręgi niezmiernie szerokie. W związku z tem musi się doczekać pomyślnego załatwienia sprawa demokratyzowania gminnej ustawy wyborczej, dopuszczenie szerszych warstw do udziału w kontroli nad tą gospodarką.

W nowych ramach wytworzyć się powinno zdrowe, rozwinięte ekonomicznie mieszczaństwo polskie. Wskutek przyłączenia gmin podmiejskich wzmacnia się w mieście ogromnie żywioł chrześcijańsko-polski. „Stary” Kraków liczył ludności chrześcijańskiej 77,500, żydowskiej 30,500, natomiast gminy podmiejskie posiadały żydów 2,000, chrześcijan 42,000. Kraków „wielki” będzie zatem miał ludności żydowskiej 32,500, chrześcijańskiej 119,500. Stosunek ludności żydowskiej do rdzennie polskiej zmienia się znacznie na korzyść tej ostatniej i Kraków znajdzie się pod tym względem w najkorzystniejszym położeniu ze wszystkich większych miast naszych.

Wszystkie te zmiany stwarzają możność materialną do przekształcenia Krakowa w wielkie miasto polskie, o silnym poczuciu patriotycznym, które byłoby potężnym ogniskiem narodowej pracy i kultury.

Kraków.

Clar.



Nowości okultyzmu.

(Z rozwoju wiedzy tajemnej).

Drugi rocznik (1908 r.) „*L'année occultiste et psychique*”^{*)}, który ukazał się prawie z rocznym opóźnieniem, zawiera równie bogaty i sumienny przegląd postępów i rozwoju wiedzy okultystycznej, jak i poprzedni, z którym pisaliśmy przed rokiem. Zasluga to skrzętności redaktora, pana Piotra Piobba, który ma jeszcze i tę zaletę, że daleki od sentymentalizmów w okultyzmie, rzecz swoją traktuje naukowo, podając jedynie materiały, mające cechy po-



Piotr Piobba.

ważne ścisłości i metody.

Rocznik obejmuje działy, które przebieżemy w krótkości.

Arytmologia — jest nauką liczb w ich treści, w ich istocie. Liczba jest tu rozważana, jako zasada zjawisk, racja formy. Rozważanie tedy stosunków i funkcji liczb, form geometrycznych różnych wymiarów, samych wymiarów, pojęć starożytnych, dotyczących liczb, stanowi przedmiot arytologii. Cenne są prace p. M. Warrain'a w kierunku filozofii matematyki, metafizyki liczb, odbudowujące starożytne szczytne pojęcia o liczbie i odślaniające ich treść istotną, co stanowiło ongi koronę wysokich wtajemniczeń. Dociekania te, jako nadto specjalne, musimy tu pozostawić odłogiem, zaznaczając jedynie ich żywotność dzisiejszą.

Astrologia w starożytności była raczej ogólną wiedzą kosmologiczną, niż wróceniem o losie ludzkim. Astrologowie dawni byli razem astronomami i kosmologami. Dociekanie głębokie kosmologiczne, rozważanie człowieka w zależności od sił kosmicznych powszechnych, stworzyło *astrologię genelliacką*, czyli *naukę horoskopu* indywidualnego — i wtedy w ręku niepowołanych zaczęła astrologia wyrodnieć, goniąc obłudnie za celem wyłącznie wróżebnym. Dziś istnieje cały zastęp, naukowo podejmujący dawną świetność astrologiczną, wciąż nowe przysparzając jej zdobycze z zakresu wiedzy współczesnej. Dość wspomnieć zasłużone już dziś nazwiska: Barlet'a, Selvy, Haatan'a, E.—C., dawnego ucznia szkoły politechn., Piotra Piobba, autorów cennych dzieł astrologicznych. Zarówno metoda geometryczna, jak i doświadczalna, są na porządku dzisiejszej astrologii. Do ostatniej dziedziny należy odnieść niedawno wydaną książkę p. Julevno: *Nouveau traité d'astrologie pratique*, w której ujęte zostały zasady starożytnych i średniowiecznych

astrologów w całej rozciągłości. Podjęto też pracę gorliwą w kierunku ulepszenia strony matematycznej astrologii, ułatwień sporządzenia t. zw. tematu niebieskiego czyli horoskopu, a wydanie w r. 1906 przez p. E.—C., byłego ucznia szkoły politechn., i L. Bastien'a *Efemeryd wieczystych* (*Ephemerides perpetuelles*), okazujących bieg *pozorny gwiazd, widziany z ziemi*, daje dziś możność sporządzenia tema-



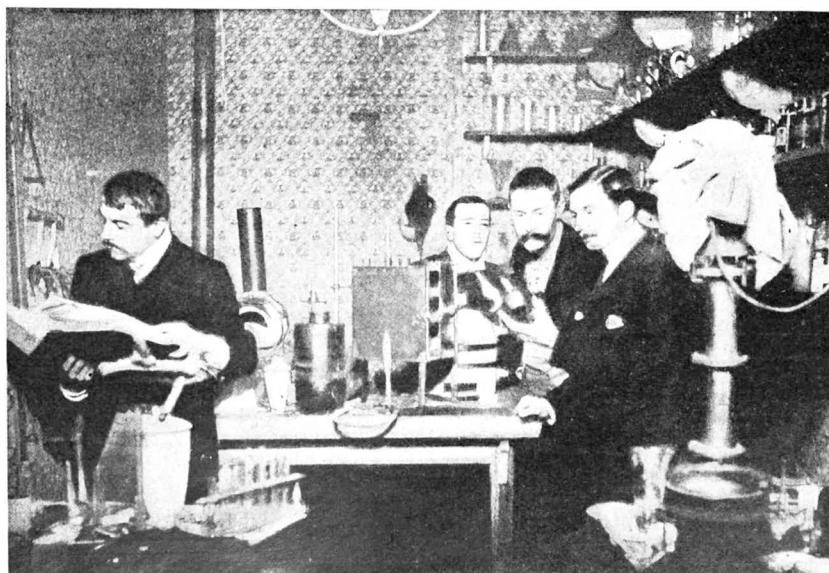
Zodyak i jego wpływy w stosunku do części ciała ludzkiego.

te w ciągu 20 minut, na co dawniej potrzeba było całodziennych uciążliwych wyliczeń.

Przegląd prac astrologicznych w roczniku zamyka ciekawy komunikat pan Warrain'a o zodyaku, jako odpowiedniku cyklicznym nut muzycznych, i zbiór pracy Schiaparellego, znakomitego astronoma włoskiego, o zodyaku babilońskim. Zaznaczyć również należy ukazanie się kalendarza astrol. wraz z efemerydami pod redakcją Barlet'a.

Alchemię, która jest filozofią materii, jak astrologia filozofią wszechświata, należy raczej uważać dziś, jako dopełnienie chemii współczesnej, nie jako naukę odrębną. Ze średniowiecznej alchemii powstała cała chemia, objęła atoli tylko część jej wiedzy — i poszła na razie odrębnymi torami. Dziś atoli spostrzeżono się, że pewne doktryny starożytne nie były pozbawione gruntu — oto teoria jedności materii, hasło, świeżo rzucone, i dociekania w kierunku przemiany metalów, sprowadzenia ciał prostych do jedności drogą przemiany — co stanowiło cel główny dawnej alchemii — dziś w chemii wciąż bardziej ukazują się na porządku dziennym. Chemia dzisiejsza staje się prawdziwie tą *hyperchemią*, która, nie zadowalniając się zwykłą analizą w sensie chemicznym, rozłożeniem cząsteczki na elementy składowe, ciała proste, dąży wciąż bardziej do analizy w znaczeniu filozoficznym, do rozsnucia równowagi, do przejścia od zwartego do lotnego, od atomu niższego do równowagi zwartej, od atomu wyższego do równowagi prostszej, słowem, do przemiany według proporcji metalów, jakie tworzy sama przyroda. Czynnikiem tej przemiany był w alchemii — w kierunku atoli syntetycznym, doskonalącym metal, postępującym od niższego do wyższego — t. zw. *kamień filozoficzny*, czyli ferment, zdolny odmieniać stan równowagi metalów, zdolny *czynić z łożyska* metale — zabarwiać je (*tinctura*) i doskonalic ich przyrodę. Biegunami doskonałości metalów było *złoto i srebro*, jako stany równowagi stałej materii. Odpowiednie tinktury, z trudem wyhodowywane w pracowniach, miały moc metale nieszlachetne, niedoskonałe sprowadzać do godności *Stońca i Luny* (złota i srebra).

Istniejące dziś we Francji Stowarzyszenie Alchemiczne pod przewodnictwem Jollivet-Castelot'a, autora cennych dzieł alchemicznych, który po niezapomnianym Poisson'ie, twórcy współczesnej alchemii, objął berło przo-



Współczesna pracownia alchem. z prez. Stow. Alchem., Jollivet-Castelot'em (drugi z prawej).

^{*)} Paris, H. Daragon, 96—98, rue Blanche.

downicze, drogą naukową podejmuje badania przemiany srebra za pomocą *radium* (badania, zbliżone do doświadczeń Ramsey'a), a rezultaty, już dziś poważne, wróżą wiedzy niechybne zdobycze. Przegląd ciekawej pracy J. Lefevra, zawierającej hipotezę pierwotnego powstania życia przez materializację eteru, rozbiór prac doświadczalnych Yvesa Delage'a nad sztucznym wyhodowaniem żalążka, przedstawionych Akademii Nauk (partogeneza doświadczalna za pomocą naładowań elektrycznych: sprawozdanie Akademii Nauk z sierpnia 1908), — tudzież pracy p. Tolkowsky'ego, dotyczącej hylozoizmu, czyli życia materii (S. Tolkowsky: *L'ame des plantes*), i pracy zasłużonego hermetysty, Wirtha, dotyczącej badań ezoterycznych nad symbolami alchemicznymi — dopełniają w roczniku działu alchemicznego w przeglądzie prac 1908 r.

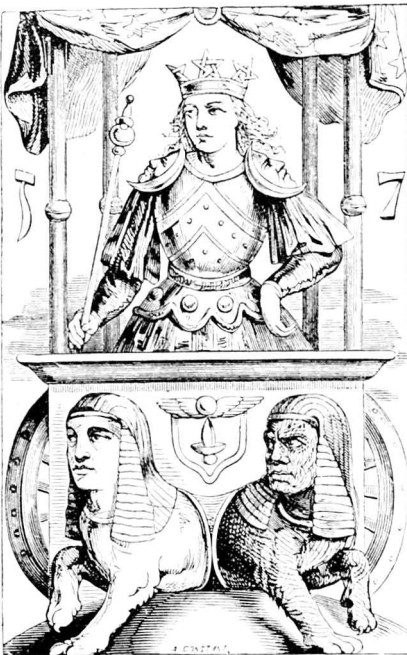
Symbolika u starożytnych była wiedzą, posiadającą swe zasady i prawa. Litera, liczba, znak, obrządek — wszystko miało swe głębokie znaczenie symboliczne. Była ona językiem powszechnym religii. Nauka tych symbolów stanowiła właściwy ezoteryzm. Dziś w odbudowaniu tej wiedzy starają się głównie odgadnąć myśl metafizyczną starożytnych, zawartą w symbolach, by tą drogą dojść do syntezy zaginionej.

Rocznik rozważa dociekania pani Besant, prez. Tow. Teozoficznego, nad symboliką krzyża, jako godła powszechnego; prace p. Revel'a nad odświeżeniem Apokalipsy, zawierającej pod swymi symbolami prawdy wzniosłe, wiecyste; prace p. Vulliaud o ezoteryzmie Leonarda da Vinci (*La pensée esotérique de L. da Vinci*) i t. d. Wszystkie te prace odznaczają się gruntownym wglębieniem w istotę rozważanych rzeczy, wykryciem w nich treści, opartej o wiekiastą zasadę bytu, — powiernictwa *Słowa* przedwiecznego.

Pomijamy dział **ezoteryzmu**, czyli egzegezy tekstów starożytnych, wnikań współczesnej myśli rozumowej w dziedzinę wiedzy metafizycznej starożytnych, wiedzy, niegdyś zachowywanej w tajemnicy przez wtajemniczonych. Ciekawą szczególnie z tej dziedziny jest praca z lat ostatnich niemieckiego mistyka, Rudolfa Steinera, o mistyce chrześcijańskiej, przetłumaczona przez znanego autora dzieła *Les grands initiés*, Edwarda Schürre'go *) i opatrzona przedmową samodzielną. Rozważa on w niej Chrystusa, jako wtajemniczonego esseńczyka, spadkobiercę tradycji i doktryn ezoterycznych: stanowisko racjonalistyczne, zdaniem naszym, nie wystarczające. Z tejże dziedziny pobieżnie zaznaczyć należy przepiękną pracę Alty p. t. *Evangile du ducha* (*L'évangile de l'esprit*), będącą egzegezą natchnioną ezoteryczną ewangelii w. Jana.

Następuje ciekawy dział **sztuki wróżebnej i przepowiedni**, których podstawą jest dziś raczej intuicja, natchnienie, niż wiedza tajemna starożytnych. To też dociekaniami nauko-

wym w tym kierunku brak dziś jeszcze należytej metody: skalpel krytyczny potracą tu ostatecznie o mgłę nieuchwytną. Swoją drogą i w tej dziedzinie okultyzm dzisiejszy zdążył do stwierdzenia swego postulatu: iż wypadek nie istnieje — i iż to, co wiemy wypadkiem, jest wynikiem mnogości przyczyn, których nici pochwycić nie możemy. Tak tedy i wróżenie z kart tarotowych i każde inne wróżenie jest wyrazem tych przyczyn; wzbudzają one wróżbitę w chwili wróżenia: są



Symbolika: siódma karta t. zw. księgi egipskiej Thota, wiedzy powszechnej starożytnych wielkiego i małego świata, której pochodną skażoną — dzisiejsze karty do gry.

one związane nazewnictwem z całą przeszłością, terażniejszością i przyszłością, i czynią z wróżbitę jedynie nieświadomego, mniej lub więcej czułego odbiorcę wszechwibracji zewnątrz, — wewnątrz jedynie w jednej władzy skupione, w t. zw. *jasnowidztwie*. Wobec atoli trudności zrozumienia owego węzła jasnowidztwa, zadanie naukowe winno na razie ograniczyć się do badania tekstów profetycznych i do ujęcia ich strony formalnej w związku i ciągłości. Szereg ciekawych komunikatów oświeśla tę dziedzinę w roczniku.

W rozległej dziedzinie **psychizmu**, który jest mostem łącznym zwodzonym pomiędzy nauką pozytywną a okultyzmem, należy odróżniać dwa działy: hipotez i faktów. Hipotezy i problemy są liczne, począwszy od najstarszej doktryny spirytystycznej, którą nauka ścisła dziś przesądza, jako sprawę poniekąd wiary, aż do teorii sugestii myślowej i *telepsychii*, jednej z ostatnich, najbardziej ciasnoramowej. Dążenie ogólne zmierza do kontrolowania faktów, do ich szeregowania i rozważania, do *deokulturyzacji okultystycznego*. W ostatnich latach, z rozwojem nauk psychologicznych, powstała teoria *podświadomości*. Określa ją nauka, jako stan, w którym, gdy zwykła świadomość jest zawieszona, powstaje nowa, wewnętrzna, której funkcje są niższe lub wyższe od pierwszej. Objawia się ona przez stany patologiczne: somnambulizmu, jasnowidztwa, hypnozy i innych zjawisk t. zw. psychicznych. Uważana jest, jako dziedzina pośrednia między świadomością normalną i organizmem fizycznym. Zjawiska tej podświadomości są różne od zjawisk fizjologicznych i zależne nie od nich, lecz od przyczyn zewnętrznych. Tem się różnią właściwie zjawiska psychiczne od zjawisk psychologicznych. Nazywa *psychizmem* przyjęta dziś przez wiedzę oficjalną.

Wychodząc z zasady panteistycznej jedności materii i ducha (*protyl* pierwotny, polaryzujący się w wibracji dwoiście), determinizm materialistyczny godząc niejako z postulatami wolnej woli, w syntezie wszystkich wiedzy współczesnej, p. Piobbb, dla wytłumaczenia zjawisk psychicznych, tworzy ciekawą teorię własną: *teorię momentu kosmicznego*. Opiera ją na dwu następujących teorematkach:

1) W każdym momencie istnieje liczba określona, obejmująca formę, siłę i ideę.

2) W każdym momencie odczynnik wibrujący (wszelki organizm) mocen jest tę liczbę, tę formę, tę siłę i ideę odsonić.

Liczba jest tu obejmującą w świecie extra-kosmicznym (*numen*). Wszystek zjaw (*phaenomenon*) rozstrnuwa się przez nią w wibracji nieuchwytniej. Wibracja ta rozszczepia się na formę, siłę, ideę (jak w wibracji świetlnej w dalszym następstwie — na formę świetlną, natężenie światła i barwę). Każdy zatem moment jest wyrazem liczby, wcielającej formę, siłę, ideę. Organizm wszelki jest mechanizmem, czującym na te wibracje i wibrującym *unisono* w harmonii z kosmosem. Rezultat tej wibracji — zjaw. Życie staje się jakoby urzeczywistnieniem idei. Ruch i następstwo zjawisk jest wyrazem następstwa i takiegoż ruchu zasad pierwotnych — liczb. Poznanie tej zależności i jej kierownictwo jest właściwą wiedzą wtajemniczonych. Jest to astrologia w jej właściwym pojęciu.

Tym sposobem ponad wszystkie dzisiejsze w ilości trzech zasadnicze hipotezy dla wytłumaczenia zjawisk psychicznych, a mianowicie: 1) *hipotezę spirytystyczną*, przypisującą zjawiska psychiczne *duchom* istot ludzkich odcięśnionych, 2) *hipotezę teozoficzną*, przypisującą też zjawiska czynnikiem zewnętrznym — poza medyum, — istot nie cielesnych i nie człowieczych, i 3) ogólną *hipotezę psychologiczną*, przypisującą te zjawiska czynnikiem wewnętrznym *medyum* i jego specjalnym zdolnościom, — hipoteza p. Piobbb'a istotnie staje się najbardziej syntetyczną, mającą cechy najbardziej naukowe, by tak rzec, matematyczne. Jakkolwiek *aprioryczna*, doświadczenie przez nią prowadzi do faktu. I w tem jest możebnie ścisłą — w zakresie faktu, choć nie wystarczającą w zakresie istoty.

Następuje rozbiór wywodów śmiałych a ścisłych d-ra Williamsa, doty-

*) *Les mystères chrétiens: les mystères antiques*.

czących tej dziedziny w człowieku, która przez naukę dziś ledwie omacnikiem notowana, a którą jedni zwą *ciałem fluidycznym*, drudzy — *ciałem astralnym*. Każda funkcja, zdaniem Williams'a, rządzona jest siłą za pomocą środków woli. Dzieli on te siły na 3 działy: *fizyologiczny*, *magnetyczny* i *psychologiczny*. Siły *fizyologiczne* dotyczą ciała materialnego i jego wigorów, siły *magnetyczne* (inaczej — *psychiczne*) dotyczą ciała niematerialnego, fluidycznego: z nich zjawy uczuć, żądz i t. d.; siły *psychologiczne* dotyczą myśli aktów intelektualnych. Siły te podległe nie jednakowo naszej woli. Teoria ta, rozsznuta ściśle i szczegółowo, zbliża sprawę budowy ludzkiej do koncepcji wiedzy tradycyjnej.

Teorię *psychizmu* kończy rozbiór dzieła Annie Besant p. t. *Le soi et les enveloppes*, dotyczącego budowy istoty ludzkiej podług danych teozoficznych, — rozbiór komunikatu p. Piéron'a o *sóśłym zmyśle w seryi zwierzęcej*, — rozbiór teorii miłości podług hipotezy wcieleni następczych p. Zingarapoli'ego i t. d.

Z dziedziny doświadczalnej psychizmu cały szereg do zanotowania. Jest to dziedzina najbogatsza co do ilości zjawisk, choć mniej bogata co do swej różnorodności.

R. 1908 zaznaczył się w tej dziedzinie małym skandalem. Znany dr. Le Bon ogłosił w *Matin* list, ofiarowując 500 fr. (do których książkę Roland Bonaparte rychło dorzucił 2,000), jeżeli mu zostanie okazana, stwierdzona fotografia i wszelkimi wymaganiami kontroli naukowej, t. zw. *lewitacja* bez dotykania. Gdy w ciągu pewnego czasu nie zgłosiło się żadne medium, uczony doktor nagrodę cofnął. W świecie atoli naukowym i okultystycznym zawrzało na dobre z korzyścią dla rozwoju psychizmu. Posypały się listy i wywody teoretyczne. Przypomniano Le Bon'owi opinie w tej sprawie, poniechane przez niego, Lombrosa, prof. Morselli'ego, prof. Dastre'a, Flammario-na i wielu innych, którzy fakt *lewitacji* uznali wielokrotnie w nauce za pewny, dr. zaś Papus, dzisiejszy przywódca okultyzmu, słusznie oświadczył, iż „w nauce zjawiskom nie rozkazuje się, lecz konstatuje się je, i iż rola prawdziwego uczonego polega na stosowaniu środków badania do zjawisk, nie zaś na chęci podciągnięcia zjawisk pod prawa”. Zjawiła się nawet kontr-nagroda dla prestidigitatora, któryby wobec ścisłej kontroli dokonał zjawisk lewitacji. I także nikt się nie zgłosił.

Oczywiście, niezjawienie się terminowe medium na zawołanie d-ra Le Bon'a nie obala zjawisk lewitacji, stwierdzonych i uznanych przez różnej i większej miary uczonych od d-ra Le Bon'a, sławetnie nauce zasłużonych.

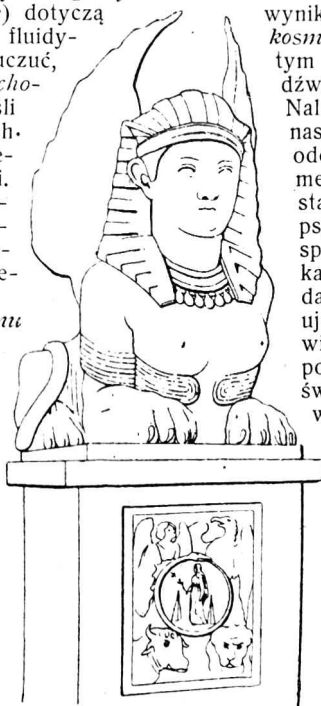
Przytoczywszy parę ściśle zaobserwowanych zjawisk eksteryoryzacji ciała fluidycznego, autor rocznika podaje ciekawą swoją zasadę t. zw. *determinizmu godzinowego*, będącego wynikiem jego teorii *momentu kosmicznego*, po raz pierwszy w tym roczniku okazanego, jako dźwigni zjawisk psychicznych. Należy, zdaniem autora, wiedzieć nasamprzód, w jakim stopniu odczuwa ktoś wibracje momentu kosmicznego, zanim przystąpi do wytwarzania zjawisk psychicznych. Słowem, należy sporządzić *temat astralny*, okazujący położenie gwiazd w danym dniu i godzinie. Jest to ujęcie władzy psychicznej człowieka w związku z całą grą pokrewną i materialem wszechświatowym. Autor doszedł do wniosku, że *usposobienie do wytwarzania zjawisk psychicznych jest w stosunku odwrotnym do łuku, zawartego między Mersem i Merkurem, obliczonego na 360°*. Im bliżej na niebie *rodowodu* Mars zbliżony do Merkurego, tem większe ma osobnik zdolności psychiczne, tem silniejszy jest *medium*. Dobre *medium* jest dobrym odbiorcą wibracji kosmicznych, realizatorem idei momentu kosmicznego. Starożytni mieli znać tę zasadę, wpiełni i nią się posługiwać w swych magicznych. Wymaga to atoli gruntownej znajomości astrologii.

W zjawiskach eksteryoryzacji czyli wyłonienia ciała fluidycznego należy zanotować, że są one wyrazem woli operującego bez udziału zabiegów magnetycznych. Te ostatnie mają inny charakter.

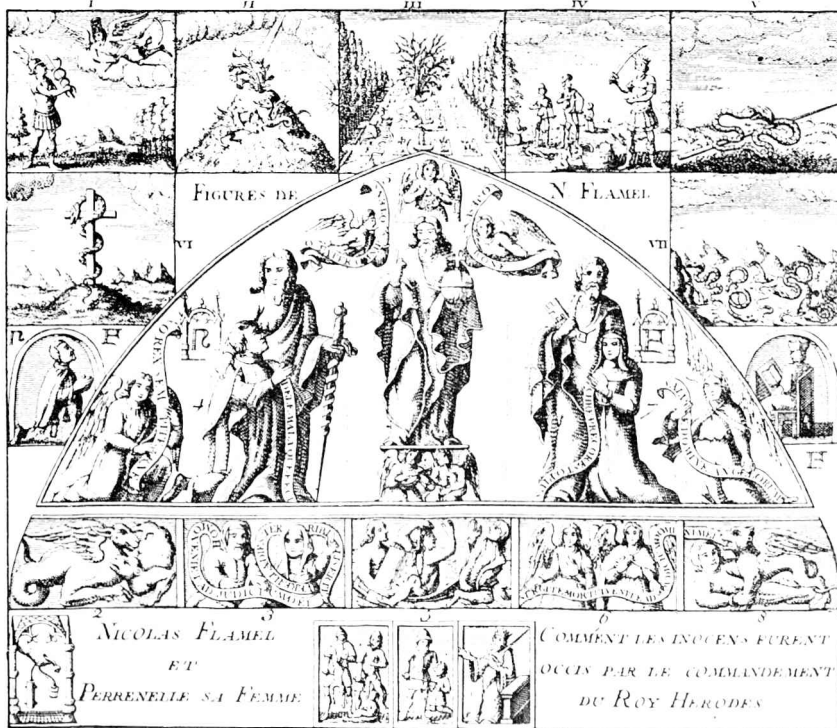
Ciekawe w dziale psychizmu czy *melapsychizmu* są zjawiska *psychometrii* czyli *mierzenia za pomocą duszy*, zdolności poznawania stanów duszy, odczuwania ducha rzeczy i odcyfrowywania obrazów astralnych, — zdolności dowolnego jasnowidztwa. Zdolność ta tkwi w zarodku w każdym człowieku. Ćwiczeniem można ją rozszerzyć i podnieść. Są atoli wyjątkowo uzdolnieni do psychometrii. Przez przyłożenie do ciała przedmiotu z lat ubiegłych (który jest przesiąknięty *aurą*), zdolny *psychometr*, zamknąwszy oczy, zrazu odczuwa pewne stany duchowe, — potem jakby z ciemności wyłonił mu się obrazy i sceny, jak w soczewce, związane z *aurą* przedmiotu, który obrazy te z wirów astralnych odbudza — częstokroć w wielkim zakresie czasu i przestrzeni. Najskuteczniej działają przedmioty suto przeżycone, np. kamienie ze świątyń, fotografie znanych osób, stare klejnoty. Potrzeba atoli pewnej zdolności zapamiętania w stanów bierności pochwytniej a czulej i warunków zewnętrznych — ciszy. Do jasnowidztwa pomaga reguła ściśle umiarkowana życia i zupełny zbożny pokój wewnętrzny.

Studia prof. Clausa nad zjawiskami jasnowidztwa, za pomocą kryształu, pisarza japońskiego Yono Simady — nad zjawiskami telepatyi i t. d. i t. d. kończą w sumiennym rozborze dział psychizmu doświadczalnego.

Rozbiór ciekawego działu **magnetyzmu**, który w ostatnich czasach zdobył szerokie stanowisko, bądź jako środek doświadczalny w dziedzinie psychizmu, bądź jako środek leczniczy, wchodzący w praktykę życiową, pozo-



Symbolika: Sfinks, symbol najstarszy i najistotniejszy człowieka i władz jego: boki byka (trud ziemi), pazury lwa (porwy pasy) skrzydła orła (lot myśli) i twarz ludzka — syn-teza człowieczeństwa.



Alchemia: Symbole alchemiczne Mikołaja Flamel'a (XIV w.), w których zawarta procedura karmienia filozoficznego pod postacią scen z rzeźby niewiniątek.

stawiamy do omówienia w oddzielnym artykule.

Książkę kończy rozbiór prac, dotyczących historii okultyzmu, tak niezbędnej dla poważnego badania i orientacji w dorobku dawnej wiedzy, tudzież przegląd stowarzyszeń do badań psychicznych, które osnuły już dziś pokazną siecią cały świat uczony, — przegląd związków pod znamionami duchowymi i t. d.

Konkluzja ogólna. Na zdobycie światła, poznania człowieka i wszechświata, wysiłkami prawem i wytyżonemi podąża duch ludzki, dawną wiedzę mędrców, przez kierunek nazbyt pozytywny w nauce długo odsądzaną, dziś biorąc do pomocy i z jej krynic tajemnych zaczerpując dziś nowego prądu ożywczego. Przoduje geniusz galijski, a do podziwiania jest, zaiste, ów wysiłek szlachetny i dobra wola różnych obozów, podających sobie dworsko dłonie poprzez krańce w imię światła i w imię zadań najlepszych. Setki ksiąg corocznie, gruntownych, płodnych, dawną wiedzę tajemną zdobywczami współczesnej nauki oświetlających, dążących do rozszerzenia granic duchowych, do pogłębienia poglądów ogólnych, — jak złote pszczoły, uł wiedzy bogacą. Wiedza jest w przedmnie jakiejś większej syntezy szczegółowej: zagadnienie wszechistne, dotyczące człowieka: *skąd idzie, czemu jest i dokąd dąży*, jakby miało otrzymać wkrótce pełniejsze rozwiązanie.

U nas jest inaczej. U nas wszelki zabieg, poza rutynę sięgający, każda myśl szersza spotyka się z uśmiechem drwiącym, ze złej woli pościęciem. Nauką naszą kieruje jeszcze namiętność — i to się zwie naprawdę wstecznictwem. Prawda, — zapęd metafizyczny prowadzi ogół pochopny na manowce, rozluźnia drogi wytyczne, — o ile jednak ogół strzedz trzeba od zbytich *wtajemniczeń*, o tyle nauka, której najwyższą chlubą ma być beznamiętność, gardzić nie winna żadnym zjawiskiem, choćby się ono w ramki dotychczasowych jej pojęć zgoliło nie mieściło.

Józef Jankowski.



Menelik i jego dwór.

Śmierć Menelika spowoduje prawdopodobnie powikłania wewnątrz państwa abisyńskiego i utworzy dla Europy nową „sprawę abisyńską”.

Wiść o śmierci Menelika zwróciła uwagę na kraj czarnych chrześcijan, z którym od czasu zwycięstwa Abisynii nad Włochami na seryo liczyć się poczęto. Na dworze gościnnego Menelika, przeprowadzającego rok po roku nowe reformy państwowe, bawiło zazwyczaj wielu europejczyków, którzy, nawiasem mówiąc, jak o tym świadczy niedawne zajście z wysłańcami dworu berlińskiego, nie zawsze pochlebne kulturze europejskiej wydawali świadec-

two. Nie więc dziwnego, że w latach ostatnich pojawił się cały szereg prac, poświęconych krajowi temu i jego obyczajom.

Zaznaczyć również należy niestające interesowanie się Abisynią międzynarodowych sfer politycznych.



Menelik II-gi, Negus Abisynii, według jednej z ostatnich fotografii.

Państwo Abisyńskie, czyli Etyopia, albo „*ojczyzna ludzi o spalonych twarzach*“, leży nad brzegiem morza Czerwonego, na wschodzie Afryki; zamieszkałe przez chrześcijan koptyjskiego obrządku, który jednak z biegiem czasu przystosowali go do potrzeb miejscowych, posiada ustrój feudalny, czemu zawiąduje ustawiczne wojny domowe, prowadzone przez *negusa negesti*, t. j. króla królów z buntującymi się wasalami, t. j. królikami poszczególnych prowincji.

Napoly polityczna, napoly religijna tradycja abisyńska powiada, że władcy tego kraju pochodzą w prostej linii od syna Salomona i królowej Saby, który nosił imię Menelika. Legendarne imię to przybrał również ostatni władca Abisynii, ale dopiero po uwieńczeniu skroni swej cesarską koroną.

Sohala Mariem, tak się bowiem pierwotnie nazywał, urodzony w 1842 roku, był przedtem królikiem prowincji Szoi i wasalem cesarza Teodora, którego córkę pojął za żonę. Z szeregu nieudanych prób osiągnięcia najwyższej władzy w kraju wychodził zawsze cało, a to dzięki dyplomatycznym swym zdolnościom; tam, gdzie nie mógł poradzić siłą, stosował pokorę; wreszcie udało mu się zawiązać stosunki z Włochami i, korzystając z ich poparcia, po śmierci następcy Teodora, cesarza Jana, zamordowanego przez mahdyjskich derwiszów w roku 1889, został cesarzem Abisynii.

Traktat w Ucciali, w tym właśnie czasie z Włochami zawarty, zniewolił go do wchodzenia w stosunki z innymi państwami tylko za pośrednictwem Włoch, posiadających naówczas kolonię Erytreję nad morzem Czerwonym.

Był to pewnego rodzaju protektorat nad Abisynią, który z czasem miał się zamienić w formalną aneksję tego kraju, zwłaszcza, że ową kolonialną politykę włoską naówczas popierała potężna Anglia. Włosi, w myśl zasady *festina lente*, obsadzili wojskiem Abisynię, zarzucając Menelikowi, jakoby łamał warunki traktatu, ale i on nie tracił czasu. Udawał pokorę i skłonność do ustępstw, lecz zbroił się gorączkowo i wzmacniał swoje siły. Aż wreszcie, kiedy poczuł, że może stawić już czoło, wystąpił otwarcie przeciw obłudnym swym sojusznikom i zadał im w roku 1896 pod Aduą tak okropną klęskę, że Włochy raz na zawsze wyrzec się musiały marzeń o koloniach afrykańskich. W październiku 1896 r. zawarto pokój, który zapewnił Abisynii zupełną niezależność polityczną i zniósł traktat z roku 1890, ograniczający prawa państwowe tego kraju. Włochom pozostały, jedynie *dla honoru*, szczątki kolonii erytrejskiej, w postaci małego trójkąta, który jednym bokiem dotyka morza Czerwonego, a wierzchołkami opiera się o Massaouah, Asmalę i Keren.

Dopiero teraz Menelik, który był zawsze pionierem cywilizacji europejskiej, podniósłszy swoją powagę przez zwycięstwo, odniesione nad Włochami, zająć się mógł na dobre przeobrażeniem wnętrza kraju. A jak się z tego zadania wywiązał, widzimy ze słów przedstawiciela Francji na dworze Menelika, d-r Vitalien'a, który mu takie wydaje świadectwo: „Menelik sprawił, że Abisynia jest tem, czem jest obecnie: silna, bogata i rozwijająca się gorączkowo. Poddani umieją to ocenić i ów samowładca otoczony jest popularnością, na którą patrzyłby zazdrośnie niejeden z władców europejskich. A cieszy się nią głównie dzięki prostocie i przystępnemu obcowaniu ze swoim ludem. Często na ulicach miasta widzieć go można jadącego na mułe, bez żadnej świty, chętnie zatrzymującego się, o ile kto z poddanych zechce podać prośbę lub poskarżyć się przed nim.

Ów prosty i przystępny *cesarz cesarzów* wstawał o czwartej zrana i natychmiast zabierał się do pracy. Równie ciężko, jak on, pracowało niewielu władców europejskich. Musiał przeglądać mnóstwo listów, przysyłanych z różnych okolic obszernego państwa, wysłuchiwać relacji dworzan, przyjmować na audiencji cudzoziemców i dwa razy na tydzień sprząć sądy. Wprawdzie zajmowały go tam sprawy tylko pierwszorzędnej wagi, ale nie brak nigdy było takich interesantów, którzy, wyzyskując zajmowane przez się stanowiska, drogi czas zajmowało błahostkami.

Ów władca, który historyczną rolę odegrał w swoim państwie, był przytem gorliwym i pobożnym chrześcijaninem.

O ile wnosić można z licznych fotografii, pomieszczonych w pismach ilustrowanych i dziełach o Abisynii, powierchowność Menelika przedstawiała się bardzo korzystnie. Znany podróżnik włoski Gustaw Bianci w książce swej *Alla terra dei Galla* tak nam



Menelik II-gi i jego dwór. W środku Menelik, z prawej następca—dzisiejszy świeży władca.

opisuje władcę Abisynii: „Oczy ma zbyt wystające i bez wyrazu, płaski nos, szerokie nozdrza, zatkane bawelną, namoczoną w *zewadzie* (rodzaj piżma); z mięsistych ust świecą dwa rzędy śnieżno-białych, zbyt długich i odstających zębów, policzki szerokie, pełne, twarz zeszpecona ospą, broda gęsta, czarna, jak heban, ale zbyt krótka, by należycie mogła odbijać od ciemno-brązowej cery. Natomiast pięknem wydać się musi czoło, tem szersze, że głowa niemal zupełnie jest łysa. Wypukłość tego czoła nie wystarczałaby frenologowi do stwierdzenia niepospolitych zdolności umysłowych, pamięci, rozumu, podczas gdy może inne, bardziej materialnego rodzaju, uważałby za rozwinięte wszechstronnie. Wogóle Menelik może być nazwany przystojnym mężczyzną. Nie znać na nim trzydziestu pięciu lat (pisane w roku 1880). Jest wzrostu średniego, krzepki, o zręcznych ruchach”.

Uroczyste przyjęcia dworskie odbywały się w wielkiej sali, nazywanej *Aterah*. W małym zagłębieniu stoi *Alga*—rodzaj wielkiego łoża, pokrytego perskimi dywanami i poduszkami z jedwabnej purpurowej matery; łoże to służyło za tron Menelikowi. Na niem podczas uroczystych przyjęć cesarz napoły siedział, napoły leżał w szacie z purpurowego aksamitu, przypominającego

koronacyjne szaty bizantyjskich monarchów.

Otaczali go wodzowie, malowniczo w togii udrapowani, a zaś u podnóża tronu grupowali się wyżsi dostojnicy państwowi. Etykieta nie pozwalała, by zwykli śmiertelnicy byli obecni przy załatwianiu naturalnych potrzeb monarchy. Więc, kiedy Menelik jadł, pił kaszlał, lub nos wycierał, niezwłocznie rozpościerała się przed nim zasłona, która go ukrywała przed niedyskretnymi spojrzami śmiertelników.

W tej samej sali odbywały się uroczyste obiady, na które Menelik zapraszał zazwyczaj swych oficerów. Przed cesarzem bywał zapalany świecznik, choćby obiad odbywał się w samo południe. Działo się to na skutek dawnej tradycji, której jednak nie umieją wytłumaczyć najuczeńsi z abisyńczyków. W pośrodku stołu zasiadają abisyńscy trubadurówie t.zw. *osmarowie*, śpiewający pieśni satyryczne, przy własnym, melodyjnym akompaniamencie jednostrunnych skrzypiec.

Prywatne życie cesarza odznaczało się jeszcze większą prostotą. Mieszkał on przeważnie w którymkolwiek ze swoich domów, nazywanych *efin*. Zazwyczaj cesarz z małżonką spoczywał na *aldze*, w otoczeniu rodziny. Toczyła się prosta, niewymuszona rozmowa. Z cudzoziemcami cesarz rozmawiał naj-

częściej o najnowszych odkryciach naukowych, o krajowej historii i geografii. W rozmowach tych żywy udział brała cesarzowa.

O ile chętnie odstępował od etykiety Menelik, o tyle ściśle trzyma się jej cesarzowa. Podług surowych jej przepisów, tylko przedstawionemu władcy wolno patrzeć na nią; to też, kiedy cesarzowa wychodzi ze swego pałacu, wszystkie mnogie dziedzińce pustoszą i nawet na ulicach miasta przechodnie trzymają się od niej w przyzwroitem oddaleniu.

Cesarzowa Taitu prowadzi tryb życia dość jednostajny. Używa mało ruchu i rzadko wychodzi, podobnie jak i inne damy abisyńskie znakomitszych rodów. Pomimo to, jest ona, jak na abisyńkę, bardzo wykształconą, a w rozmowie umie być dziwnie zajmującą.

Zwykły jej kostium niczem różni się od przybrania kobiet abisyńskich lepszej sfery. Tylko w dni uroczyste przywdziewa płaszcz aksamitny, dzierzgany złotem.

Cesarzowa Taitu uchodzi za najpiękniejszą kobietę w Abisynii, słynie z silnego charakteru, ale zarówno z ambicji, dumy i próżności. Włosi powiadają, że Menelika podsycala do wojny przedewszystkiem cesarzowa i nazywają ją *donna ballaglieria*. Cesarz pojął ją za żonę w 1886 roku.

Ma jasną cerę, silnie odbijającą od brunatnej cery Menelika, wysokie czoło, wielkie, załotne oczy, pięknie zarysowany nos i zgrabne usta, które jednak, dla pokazania ząbków, zbyt często otwiera.

Ze śmiercią Menelika niewątpliwie pocznie się w Abisynii nowa era zamieszek i wojen domowych, które mogą zniweczyć owoce mądrej i przetrwanej jego polityki. Już nas dochodzą wieści o pogranicznym pogotowiu bojowym włosów, przedewszystkiem w sprawie tej zainteresowanych.

Swengalli.



Relikwiarz bł. Jakóba Strepy.

Przed rokiem odbyły się we Lwowie uroczystości ku czci wielkiego organizatora kościoła łacińskiego na Rusi, bł. Jakóba Strepy. Strepą Strzemienieczyk był arcybiskupem-metropolitą halińskim obrządku łacińskiego w latach 1391-1409. Położył wiekopomne zasługi około ugruntowania i umocnienia katolicyzmu i polskości w dzierzawach, przyłączonych przez Kazimierza Wielkiego do Polski. Przed wstąpieniem jego na lwowski stolec arcybiskupi znajdował się kościół katolicki na Rusi czerwonej w stanie całkowitego upadku i rozprzeżenia. Surowy mnich, zaszczycony godnością arcybiskupią, Strepą opuścił mury klasztorne i silną ręką rozpoczął trudne i wielkie dzieło naprawy. Przywrócił karność rozluźnioną, wytrzebił czynnik rozkładu moralnego, które bujnie się rozkrzewiły wśród duchowieństwa, uczynił kościół katolicki nanowo zdolnym do podbojów duchowych i rozwoju. Dobroczytna ta przemiana posiadała także doniosłe znaczenie polityczne, albowiem katolicyzm na Rusi—to była zarazem polskość.

Jakób Strepa był jedną z największych i najsilniejszych postaci w dziele cywilizacyjnego zdobycia Rusi halickiej, łączył z duchem chrześcijańskim, prawie ascetycznym, olbrzymie zdolności organizowania i rządzenia, oraz żelazny, nieugięty, czynny charakter. Wielkim zasługom jego, z których kultura polska dziś jeszcze korzysta, wysławił piękny i trwały pomnik historykkościół polskiego, prof. wszechznany lwowskiej, dr. Abraham, w postaci monografii, wydanej przed rokiem nakładem Akad. Umiejętności w Krakowie. W r. 1619 kościół katolicki zaliczył Jakóba Strepe do błogosławionych, a obecnie czynione są zabiegi o kanonizowanie go. Gorący orędownikiem tej sprawy jest terazniejszy arcybiskup lwowski, ks. Józef Bilczewski. Pietyzm, jakim Lwów otacza pamięć swego wielkiego biskupa, znajduje w chwili obecnej nowy wyraz.

Szczątki bł. Jakóba Strepy złożone zostaną w nowym relikwiarzu i w najbliższych dniach spoczną w łacińskiej katedrze lwowskiej. Relikwiarz ten, odlany ze srebra, wykonany na zamówienie ks. arcybiskupa Bilczewskiego podług projektu artysty-rzeźbiarza, Tadeusza Błotnickiego, jest pięknym dziełem sztuki, godnym wielkiego księcia kościoła. Warto zaznaczyć, że jest dziełem polskiego, lwowskiego odlewacza. Przez kilka dni wystawiony był na widok publiczny w Muzeum przemysłowym we Lwowie.

Lwów.

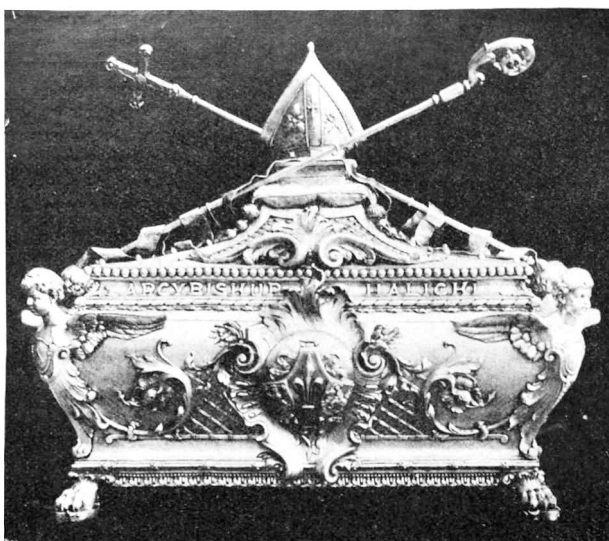


Po przesileniu.

Przemiany w krakowskiej Akademii Sztuki.

Przesilenie w krakowskiej Akademii sztuk pięknych, które zaznaczyło się nazewnątrż niedawnym strajkiem młodzieży, można uważać za skończone. Po chwilowym wstrząśnieniu rzeczy zaczynają się układać normalnie, a szkoła wchodzi na nowe, oddawna upragnione tory. Spokojnie da się już dziś ocenić położenie, w jakim znajduje się ta jedyna w Polsce wyższa uczelnia artystyczna.

Akademia krakowska, która stanowi jeden z najchlubniejszych wyrazów naszej współczesnej kultury narodowej, jest zarazem — zdaniem ludzi kompetentnych — jedną z najlepszych szkół artystycznych w Europie. Opinię tę, ustaloną od szeregu lat, potwierdzają bezstronne świadectwa obcych. Pamiętamy tu odeszwanie się austriackiego ministra oświaty, Hartla, który nie wahał się wyrazić głośno życzenia, aby stara i świetnie uposażona Akademia wiedeńska mogła do-



Relikwiarz bł. Józefa Strepy.

równać krakowskiej. Na zdobycie tego zaszczytnego stanowiska wpłynęły trzy czynniki: poziom artystyczny, metoda nauki i stosunek szkoły do życia.

Poziom artystyczny zawisł od profesorów. Akademia krakowska miała, od czasu Matejki, w swem gronie nauczycielskiem ludzi takich, jak zmarli: Stanisławski i Wyspiański, żyjący: Fałat, Axentowicz, Wyczółkowski, Mehoffer, Pankiewicz, Laszcza, chwilowo Malczewski i Ruszczyk, a od niedawna Weiss i Dębicki. Jest to skład, jakim niewiele chyba szkół może się pochlubić. Silną stroną Akademii jest jej metoda naukowa, odrzucająca schematyczny podział na kursy (rysunek z gipsu, rysunek z natury, malarstwo i „majsterszula”), a zostawiająca jak największą swobodę wyrażania się indywidualności i szukania środków już w czasie nauki. Najważniejszą rzeczą jest przecież organiczny kontakt Akademii z życiem artystycznym. Szkoła krakowska nie jest hodowlą form przekwitających i przekwitłych, nie jest straszidłem akademickim, jak się to zwykle dzieje z tego rodzaju oficjalnymi zakładami za granicą. Stała ona nie poza historyczną ewolucją sztuki narodowej, lecz właśnie na jej czele. Używając utartych i łatwo rzecz określających terminów, można powiedzieć, że — wbrew spotykanemu zazwyczaj porządkowi — u nas „secesja” znalazła schronienie w Akademii, a „klasycyzm” tuła się poza jej murami.

Czynniki te zapewniły szkole krakowskiej rozkwit, do jakiego nawet nie zbliża się wiele zakładów, mających do rozporządzenia wszystko, czego tylko pieniądź może dostarczyć. Dość przytoczyć Akademię petersburską, która słynie z świetnego uposażenia, która uczniom swoim daje żywe modele w postaci wszystkich ras ludzkich, całych cyrków i całych menażeryi zwierząt, gdy Akademia krakowska nie oglądała w swych murach żywego konia. Całe to bogactwo środków wydaje rezultaty nikłe, nie dające się ani w drobnej części po-

równać z tem, co tworzy szkoła krakowska. Podobnie wypada porównanie z Akademią wiedeńską, również hojnie uposażoną. Gdy ogląda się wystawy prac uczniowskich w Wiedniu i w Krakowie, widzi się dopiero, jak nieskończenie wyżej stoi nasza Akademia. Prace uczniów krakowskich niejednokrotnie już bywały wystawiane w Wiedniu z pracami tamtejszych profesorów i ze zdziwieniem dowiadywano się, że autorowie ich nie opuścili jeszcze murów szkolnych.

Uznana za znakomitą uczelnię, wydająca pierwszorzędnych artystów, Akademia krakowska mogłaby się jednak pochlubić jeszcze świetniejszymi rezultatami, gdyby rozwoju jej nie krępowało niesłychanie skąpe uposażenie.

W Austrii istnieją trzy, przez państwo utrzymywane Akademie sztuk pięknych: w Wiedniu, w Pradze, w Krakowie. Jak upośledzona jest Akademia nasza w porównaniu z tamtymi, świadczy zestawienie dotacji, na każdą z nich przypadających: wiedeńska otrzymuje rocznie 372,000 koron, praska

164,000, krakowska — najżywniejsza ze wszystkich — 100,000. Cyfry te nabierają jeszcze większej jaskrawości przy dalszych szczegółowych porównaniach, w które się nie podobna zająć. Wystarczy, dla przykładu, zaznaczyć, że dotacja praska przypada w tej chwili na 96 uczniów, gdy krakowska — na 195.

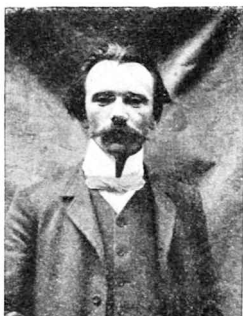
Braki szkoły są też olbrzymie, począwszy od ciasnego, ciemnego, nie odpowiadającego celowi budynku, a kończąc na niedostatecznej i lichy opłacanej służbie. Szkoła posiada za mało katedr, a niektóre z nich latami całami nie były obsadzone, jak np. niezbędna wręcz dla prawidłowego toku nauki docentura perspektywy. O nauce chemicznego składu farb, którą ma Wiedeń, nie marzył Kraków nigdy. Tu najelementarniejsze potrzeby nie byłyby zaspokajane. Nie było szkoły grafiki, chociaż grafików posiadamy znakomitych, nie było — i niema do tej pory — katedry architektury, w mieście, którego każdy kamień woła, aby tu stworzyć ognisko tej gałęzi sztuki! Jedyna katedra rzeźby, powierzona wielkiemu artyście, ma pomieszczenie, urągające wymaganiom nauki, ogranicza się tylko do lepienia w glinie, gdyż na naukę kucia w kamieniu, w marmurze i na odlew w niema ani sali potrzebnej, ani środków. Nauka przedmiotu tak elementarnego, jak rysunek, odbywała się wśród nieopisanego ciasnoty, w najfatalniejszym oświetleniu. W całej szkole panował brud, nieład, brak przestrzeni, brak prymitywnych choćby urządzeń zdrowotnych. Zaporą do rozwoju była przestarzała



Teodor Axentowicz.

organizacja zakładu, który, zamieniony po śmierci Matejki na Akademię, zatrzymał mimo to nadal ustrój szkoły średniej z mianowanym stałym dyrektorem na czele, zamiast obieralnego rektora.

Ten krzywdzący stan rzeczy wywołał strajk młodzieży. Akademia stała pustką. Młodzież postawiła szereg najniezbędniejszych postulatów, jak obsadzenie wakujących katedr i utworzenie paru nowych, najkonieczniejszych, oraz polepszenie warunków hygienicznych, odsuwając na dalszy plan sprawę nowego gmachu. Bezrobocie studenckie zwyciężyło. Ministerstwo musiało uznać słuszość żądań i przyrzekło rychło ich zaspokojenie. Wtedy nauka



Fr. Siedlecki.

rozpoczęła się na nowo. Ofiarą przesilenia padł dyrektor Akademii, znakomity artysta, Julian Fałat. Wskutek jego usunięcia się na dłuższy czas od kierownictwa szkoły Akademią objął prowizorycznie prof. Teodor Axentowicz.

Zarzuty, jakie przy tej sposobności spotkały kierownika szkoły, zarówno ze strony podnieconej młodzieży, jak w prasie, grzeszyły grubą przesadą. Przynajmniej trzy czwarte zaniedbań w Akademii pochodziły z winy rządu, znanego ze swej niechęci do Galicji. Ponieważ jednak p. Fałat stał na czele, więc ku niemu skierowały się



St. Dębicki (autoportret).

wszystkie pociski. Namietność wzięła do tego stopnia górę, że zapomniano w jednej chwili o niespożytych zasługach, jakie położył około Akademii. Niczyją inną przecież, tylko Fałata zasługą jest ten świetny dobór sił profesorskich, który, po reorganizacji, przeprowadzonej po śmierci Matejki, wznosił Akademię krakowską na tak wysoki poziom. Jako reformator szkoły, złożył Fałat wspaniałą wręcz dowód nie kierowania się żadnymi względami ubocznymi, lecz tylko i jedynie interesem sztuki. Powołanie Stanisławskiego, Wyczółkowskiego, Axentowicza, Wyspiańskiego, Mehoffera, Laszczki, tych ludzi, którzy zdecydowali o rozkwicie artystycznym Akademii, to jego wyłącznie dzieło.

Po zażegnaniu strajku młodzieży otworzyła się skąpa kieszeń rządu na potrzeby zakładu. Wprowadzono już szereg ulepszeń wewnętrznych, roz-

pocznie się wkrótce dobudowa nowego skrzydła gmachu, zanim aktualna stanie się sprawa zastąpienia go gmachem zupełnie nowym. Pozyskano trzy siły profesorskie: Wojciecha Weissa, St. Dębickiego (dla malarstwa dekoracyjnego) i Fr. Siedleckiego (dla grafiki). Opracowuje się plan reorganizacji szkoły, który obejmuje także zniesienie urzędu dyrektora, a zaprowadzenie natomiast wybieralnego rektora, z czem łączy się większa autonomia instytucji, potrzebna dla artystycznego jej kierunku.

Pozostanie na dalszym planie jeden z pierwszorzędných postulatów Akademii: utworzenie w łonie jej wydziału architektury. Pozostanie do urzeczywistnienia inny ważny postulat: budowa nowego gmachu. O jednym i drugim zadecyduje odpowiednio energiczny nacisk opinii publicznej na rząd.

Bez wydziału architektury, dla którego Kraków jest wymarzonem



Wojciech Weiss.

bezsporną, że w zasadzie już dziś rząd ją uznaje. Wystarczy zaznaczyć, że budynek dzisiejszy obliczony był na 70 uczniów, a cyfra ta potroi się już niebawem! Więc chociaż sprawa nie została jeszcze uznana za dojrzałą do natychmiastowego urzeczywistnienia, zajmują się nią już żywo krakowskie koła artystyczne.

Wiąże się ona ściśle z dojrzewającym planem „wielkiego Krakowa”.

Na miejsce wału dzisiejszej kolei obwodowej, która miasto okrąża, przewiduje ten plan założenie szerokich plantacji. Będzie to drugi, wspaniały pierścień zieleni, opasujący Kraków. Tutaj, w sporym promieniu od gwaru śródmieścia, w okolicy Czarnej Wsi, tuż przy nowych plantacjach, stanie prawdopodobnie Akademia sztuki, nie jako jeden gmach, w którego murach musiałyby się wszystko pomieścić, lecz jako kompleks budynków, z których jeden byłby przeznaczony na wyodrębnioną zupełnie administrację, a reszta mieściłaby szereg „szkół” poszczególnych profesorów. Każdy budynek byłby od drugiego oddzielony, a łączyłoby je wspólne tło wielkiego ogrodu, który dawałby młodzieży możność pracy na wolnej przestrzeni, w środowisku, pobudzającym fantazję. W pobliżu Akademii stanąłby „Dom akademicki”, którego zawiązek funduszu już istnieje, wytworzyłaby się, jak w Monachium, dzielnica malarskiej studenteryi. Ileż bujniej zakwitłyby tu

młode talenty, które tak zdumiewająco rozwijają się nawet w dzisiejszych niekorzystnych, a nieraz fatalnych warunkach!

Kraków.

Słowo.



Z głośnego repertuaru europejskiego.

„La Beffa”.

Sztuka teatralna, którą grano czterysta razy, zasługuje na bliższe poznanie. Tem bardziej, gdy temu wyjątkowemu powodzeniu towarzyszy rodzaj entuzjazmu narodowego i otwarte uznanie poważnej krytyki. A właśnie we Włoszech mówi się o odrodzeniu dramatu narodowego z powodu niebywałego sukcesu, odniesionego przez młodego florentczyka, p. Sema Benelli, sztuką o niebywałem istotnie napięciu dramatycznym: „La Cena dela Beffe”. Aby szczęśliwemu autorowi nie brakowało nie do szczęścia, sztuka jego przekroczyła Alpy. Jeden z najznajomitszych francuskich poetów, Jean Richopin, przetłómaczył ją wierszem pięknym i dźwięcznym. Sara Bernhard wystawiła ją w swoim teatrze, sama grając rolę główną. Teatry niemieckie pewno już przyswoiły sobie tę niezwykłą i nadzwyczajną sztukę. Zapewne pojawi się ona i na naszej scenie prędzej albo później. Ze wszech miar więc wypada ją poznać.

Arcydziełem ona zresztą nie jest bynajmniej. Ale rzeczą teatralną — w najwyższym stopniu. Wiktor Hugo, który przez całe życie gonił za jaskrawością i krzykliwością sytuacji, nie zbliżył się nawet do tej grozy,

jaką tchnie „La Beffa” Benelli’ego. A sztukę szczęśliwego włocha ma nad okropnościami romantycznego teatru wyższość i tę jeszcze, że jest w niej psychologia; swista, średnio-wieczna, włoska, odrodzeniowa, florencka psychologia; ale, bądź co bądź, to, co



Benelli.

nam Benelli w sztuce swojej przedstawia — mogło być. Jest to prawdopodobne. Jest to ludzkie. Romantyczni herosowie Wiktora Hugo — Ruy Blas i Hernani nie mogli być nigdy.

„La Beffa” nie da się, jako rzeczownik, przetłómaczyć dokładnie na nasz, ani pewno na żaden inny język. Odpowiada to mniej więcej pojęciu, zawartemu w wyrazach: *niecny figiel*. Francuscy krytycy tłómaczą to słowo: *sale blague*. Jest to więc zły, brzydki, bolesny żart, dokonany czyniśm koszttem, brutalna złośliwość, która ofiarę ośmiesza i rodzi w jej duszy dzikie pragnienie odwetu.



„Beffa“ Benelli'ego. Scena pastwienia się Gianetta nad Neri'm.

Sztuka Benelli'ego jest właśnie historią okrutną podobnego odwetu, wykonanego z piekielną pomysło-wością.

Młody Gianetto Malespini kocha Ginevrę, piękną i próżną kurtyzanę, należącą do dzikiego i brutalnego Neri Chiaramantesi. Neri wraz z bratem swoim Gabrielem odkryli sekret Gianetta, wciągnęli go w zasadzkę, zaszyli w worek i sprawili mu potrójną łaźnię w zimnych łałach Arno.

Była to *la beffa*...

Gianetto postanawia się zemścić, a zemsta jego jest wyrafinowana. Licząc na przyjaźń Medyceusza, który Chiaramantich również nienawidzi, ponieważ są to warchoły, wyrażające bez ustanku jego potęgę, ułożył Gianetto plan wysoce subtelny, który zapewnia mu zemstę nad wyraz okrutną.

Godzi się on pozornie z Nerim w domu wspólnego przyjaciela. I przy ucieczce, podniecony zarówno winem, jak i niezmierną pychą, wyzwany przez Gianetta do nieroztropnego zakładu, idzie na osłep w stawiane mu sidła. Dla zuchwałego i próżnego Neri nie istnieją żadne względy, któreby bujność jego temperamentu rozkiełzanego mogły ograniczyć. Przyodziany więc w ciężką zbroję, z ogromnym mieczem w szalonej dłoni—są to warunki zakładu z Gianettem,—puszcza się na Florencję, aby zrobić przepisaną zakładem burdę w jakimś sklepie. Ale Gianetto uprzedził ludność miejską, że Neri oszalał.

Sila i brawura Neriego zapewniły mu bezkarność każdego wybryku. Każdy bałby się jego zemsty.

w twarz i porusza kolejno wszystkie struny duszy wroga, jakby szarpiąc go coraz to nową torturą.

— Miej odwagę—mówi mu między innymi.—Jeszcze trochę tak cię potrzynam. Trochę. Niewiele. I potem będzie temu koniec, braciszku. A to dla twojego dobra, doprawdy. Czemu zgrzytasz zębami? Ja cię lubię. Ah! i ja także zgrzytałem zębami, kiedyś mnie chrzcili w Arno. Nie miałem racji... bo to była *beffa*! Ale ty masz mniej jeszcze racji, wierząc mi. Tu nie idzie bowiem o żart, lecz o twoje dobro, o twoje zdrowie, mój kochany. Czyż ty tego nie pojmujesz? Ale, owszem, widzę, iż to rozumiesz, ponieważ spostrzegam na twoich ustach ten zwykły twój uśmiech, który tak lubię.

Na co Neri odpowiada mu z wybuchem wściekłości:

— Gadzcie podły i jadowity! Tak, to twoja kolej. Ale przyjdzie i moja.

Sytuacja się komplikuje tem, że jedna z młodych dziewczyn florencyckich, która kochała Neri w ukryciu, przychodzi teraz wyznać mu miłość swoją. Bezbronność Neri daje jej potrzebną do tego aktu odwagę. A widząc, że Neri nie jest wcale obłąkanym, układa z nim plan oswobodzenia.

— Dajcie mnie tego biednego szaleńca—mówi.—Ja go będę pielęgnowała...

Ale Gianetto zbyt jest przebiegły, aby dać się na to wziąć. Sztydzi i znieważa Neri dalej. A nieszczęśliwy Neri, aby ująć od tych piekielnych ciosów, udaje wreszcie wariata. Mówi bez związku, aby odpowiedziami

Teraz jednak mieszczanie widzą w Nerim szaleńca, — nie nad to. I urządzają nań obławę, a że *nec Hercules contra plures*, rozbrajają go i wiążą.

Gianetto, przyjaciel Medyceusza, ma więc wroga nienawistnego w swej mocy, — ma go obezwładnionego, skrępowanego, łańcuchami przytwierdzonego do fotela.

Imłody florentczyk teraz syty się zemstą.

Powiedział ktoś, że zemsta jest to potrawa, która ma smak tylko na zimno. Gianetto w ten sposób właśnie ją spożywa. Ucisza i całuje Ginevrę w oczach Neriego. Nasyła wrogowi jego dawne kochanki, które zdradził, które porzucił, i ten musi teraz znosić naigrawania się jednej, litość pogardliwą drugiej. Wreszcie Gianetto staje przed Nerim twarzą

sensownemi nie kwitować z odbioru tych obelg, które musi znosić, i nie powiększać dzikich rozkoszy wroga.

W tych dzikich i niemiłosiernie nerwy widza szarpiących scenach trzeciego aktu *Beffy* istnieje coś w rodzaju równowagi psychologicznej i etycznej. Widz znosi je, jak się znosi pasowanie dwojga zwierząt, jednakowo okrutnych. Obaj ci ludzie bowiem są siebie warci. Neri jest silny i podły. Gianetto jest słaby i podły. Pierwszy znęca się nad słabym, ponieważ ma do czynienia ze słabością. Drugi, wprawdzie skrzywdzony, ale krzywdę swoją chowający z nikczemnością tchórza pod maską obłudy, — nie budzi więcej od pierwszego sympatii widza.

Darowałoby się chętnie jednego za to, żeby nie mieć nigdy z drugim do czynienia...

Kat i ofiara są tu doskonałemi wartościami zamiennymi; każdej chwili można postawić jedno na miejsce drugiego, bez ujmy dla „porządku“.

Widz ma trochę naturalnej sympatii dla tego, który w danym momencie jest ofiarą; a więc w akcie pierwszym dla Gianetta, w drugim dla Neri'ego. Bo widz współczesny źle znosi widok cierpienia. Ale świadomość wartości tych cierpiących przed nim w sztuce Benelli'ego przyczynia się niemało w widzu do zniesienia ich cierpień.

Jednak nie jesteśmy jeszcze u końca zemsty Gianetta. Najstraszniejsze, najkrwawsze jest na końcu:

Neri ma brata, którego kocha. Kocha go tak, że, dowiedziawszy się, iż Gabriel rozmiłowany jest również w Ginevrę, gotów jest prawie mu jej ustąpić. Ale Gabriel nie chce tej ofiary. Odjeżdża do Pavii, częścią w misji politycznej, częścią—aby zapomnieć. Kiedy wraca, Gianetto otwiera mu drogę do Ginevry. Daje mu nawet własny swój płaszcz, aby służba Gabryela puściła go bez przeszkód do sypialni pięknej kurtyzany.

Jednocześnie jednak oswobadza z więzów Neri'ego.

Ten biegnie do domu kurtyzany i przebiega pugałami będącego w objęciach Ginevry... Gabryela, myśląc, że mści się na Gianecie.

A przekonawszy się o swoim strasliwym błędzie—teraz waryuje naprawdę.

Jest to, jak widzicie, historia, zdolna podnieść włosy na najbardziej łysej głowie. Bardzo pomysłowa w obrobieniu, bardzo dramatyczna w wykonaniu, psychologicznie możliwa, a więc artystycznie prawdziwa, gruba przy swem wyrafinowaniu, jak musieli być grubymi owi wykwintni florentczycy z czasów pierwszych Medyceuszy, napisana przez poetę, co daje się odczuć w kilku scenach lirycznych o wyższym polocie. W każdym razie—ciekawa i niezwykła.

W. K.





Wiadukt w al. Jerozolimskiej według rysunku arch. St. Szyllera. Widok z dolnej części miasta.

Spór o wiadukt.

Most trzeci prawie jest już gotowy; nasyp od Nowego-Swiata do Smolnej usypany; pozostaje jeszcze połączyć ten most z tym nasypem. Tego dokonać ma wspaniały wiadukt. Jak ten wiadukt ma wyglądać? O tem nasi czytelnicy mogą nabrać pojęcia, możliwie dokładnego, z podanego wyżej rysunku architekta Stefana Szyllera.

Wiadukt ten mieć będzie 701 metrów długości, a łącząc Nowy-Swiat z nowym mostem, nie przeszkodzi ani trochę rozwojowi ruchu w dolnej dzielnicy; stanowić on bowiem będzie rodzaj ażurowej budowli żelazno-betonowej, opartej w kilkudziesięciu miejscach na ziemi, oddającej jednakże cały spód pod wszelkiego rodzaju komunikację.

Jednakże na wiadukt ten brak pieniędzy.

Ma on kosztować wraz z urządzeniem ulic i nasypów 3 miliony 800 tysięcy rubli, co znacznie przekracza wyznaczone pierwotnie sumy; mówiono nam bowiem, że z pożyczki miejskiej 33 milionów jedynie cztery i pół miliona pochłonie budowa nowego połączenia Warszawy z Pragą. Prawdopodobnie więc wiadukt pochłonie miliony, przeznaczone na budowę nowej rzecznicy. Zaniechać go bowiem nie można i nikt też na seryo o tem nie myśli.

To też spór o pieniądze jest tu niejako drugorzędnym i dodatkowym.

O co innego wiedzie się spór główny. Podniosły się mianowicie głosy przeciwko „przerwaniu przez wiadukt połączenia pomiędzy wyższem a dolnem miastem”. Aleja Jerozolimska, mająca spadek łagodny, a wybudowana przez Steinkellera, stanowiła w istocie najlepsze połączenie Powiśla z górnym miastem. Inne połączenie—przez ulicę Tamkę lub Książęcą, nie mówiąc o Bednarskiej—są stromsze, węższe i mniej dogodne.

Wołają więc głosy:

— Chcemy takiego wiaduktu, któryby nie tylko łączył Nowy-Swiat z nowym mostem, ale także i Powiśle z górnym miastem.

Zwolennicy wiaduktu obecnego systemu bronią go wymownie i energicznie. Naprzód to połączenie Powiśla z górnym miastem jest przewidziane, a nawet już się buduje. Na razie będą to dwa ślimaki — jeden już się sypie — przez które można będzie wjeżdżać z Powiśla na most i wiadukt; dalej windy i schody dla ruchu pieszego w połowie Alei, w miejscu jej przecięcia Smolnej ulicy; w przyszłości zaś projektuje się komunikacja nowa pomiędzy wiaduktem a Ordynacką, w bliskości cyrku.

Inne argumenty zwolenników wiaduktu obecnego: wszystkie roboty kanalizacyjne pozostaną na miejscu, a Aleja jest dla kanalizacji warszawskiej ważną arterią; przeróbka kosztowałaby mnóstwo pieniędzy. Obecnie budowany wiadukt (fundamenty są już gotowe) stanowi część szeroko pomyślanego planu komunikacji, która całe miasto przetnie linią prostą, krótką i wygodną na przestrzeni siedmiowiorstowej, dając rozwojowi dalszemu miasta znakomite warunki.

— Ale—wołają przeciwnicy—Powiśle wiele straci.

Na to zwolennicy mówią: Normalny rozwój Powiśla zależy od tej arterii, jaką jest Wisła, a nie od połączenia jego z górnym miastem. Dowód w tem, że Aleja steinkellerska nie była w stanie ocalić Powiśla od upadku, gdy koleje żelazne zdegradowały handel wodny. Powiśle kwitło przez Wisłę i przez nią zakwitnie znowu. Obecnie Wisła jest regulowaną, powstanie wielki port, pobudują się bulwary—i Powiśle znowu ożyje.

Oto przedmiot sporu. „Świat” nie może w nim wziąć udziału. Streszczamy tylko główne zarzuty oskarżycieli i argumenty obrońców, aby zo-

ryentować czytelnika. Wobec tego sporu czytelnicy pism mają jeden obowiązek bowiem: poznać dobrze sprawę, zanim opinii swoją powezmą i wygłaszać ją poczną.

Demil.

Nowe ognisko polskie.

Wśród obszernych stepów południa Rosyi, na krańcach gub. Jekaterynosławskiej, mieszczą się potężne zakłady przemysłowe Tow. Dnieprowskiego, na czele którego stoi polak, znany w bardzo szerokich kołach inż. Jasiukowicz. W jednym z oddziałów Towarzystwa, mianowicie w kopalniach węgla „Kadijewka”, grono zamieszkałych tam pracowników, z dyrektorem swym, inż. Józefem Krzyżanowskim, na czele, przy pomocy zarządu wybudowało obszerny gmach na lokal klubowy, bardzo potrzebny dla rozwoju życia towarzyskiego licznie zamieszkałych na stepach rodaków naszych. W tych dniach, po akcie inauguracyjnym, grono miejscowych amatorów odegrało w sali teatralnej klubu „Dom otwarty” Bałuckiego pod reżyserią piotrkowianki, p. Zofi Konstantowej Grabowskiej, zamieszkałej wraz z mężem od lat kilkunastu na stepach. W uznaniu dla pracy swej reżyserki amatorki po przedstawieniu wręczyli p. Grabowskiej, prócz kosza kwiatów, cenniejszy i godny zaznaczenia upominek, mianowicie—przekaz na wysłanie dość okazałej sumy dla Tow. Kursów Naukowych. Rodacy nasi nawet na tak odległej obczyźnie nigdy nie tracą spójni z krajem, śpiesząc zawsze z żywą ofiarnością dla jego potrzeb społecznych.

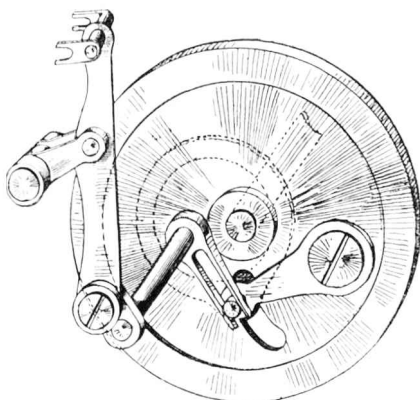
Zaznaczyć wypada, iż całe urządzenie wewnętrzne klubu sprowadzone zostało z Warszawy.

Jekaterynosław.

b.



Ognisko polskie w Jekaterynosławiu.



Kombinacja podstawowa kinematografu Prószyńskiego w wykonaniu technicznym.
(Rysunek własnoręczny wynalazcy).

Kinematograf pomysłu polaka.

Przed tygodniem rodaka naszego, inż. Kazimierza Prószyńskiego, spotkało ze strony poważnej urzędowej instytucji francuskiej zaszczytne odznaczenie: „Towarzystwo dla popierania przemysłu” („Société d'encouragement pour l'industrie nationale”) przyznało mu medal za aparat kinematograficzny własnego pomysłu.

Wynalazek p. Prószyńskiego — gdyż na takie miano zasługuje jego aparat, będący

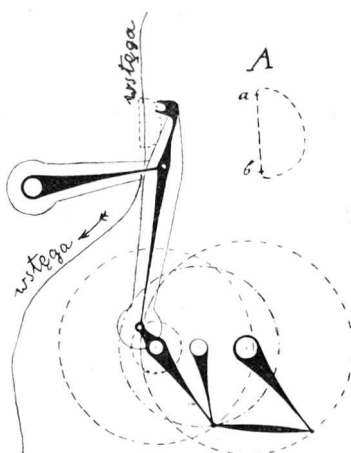


Kazimierz Prószyński, wynalazca nowego kinematografu.

nie tylko udoskonaleniem dotychczas znanych kinematografów, lecz zasługuje na samodzielną odznaczenie — przynosi rozwiązanie sprawy, nad którą bezskutecznie dotąd pracowano: usunięcie migań światła i drgania obrazów. Nowy aparat pozwala na otrzymywanie obrazów, w których dwie te najważniejsze wady żywej fotografii zupełnie zostają usunięte.

Pomysł ten wynik otrzymał p. Prószyński dzięki zastosowaniu mechanizmu, opartego na własnej teorii matematycznej. Mechanizm ze swej strony polega na zupełnie nowej kombinacji, wprawiającej w ruch specjalne grabki, przerzucające obrazy. Kombinacja ta, będąca połączeniem ruchów, wyłącznie kołowych, pozwala na niezmiernie szybkie przerzucanie obrazu ($\frac{1}{150}$ sekundy); innymi słowy — obraz stoi dłużej, niż w innych aparatach. W punkcie, w którym grabki zabierają wstęgę, szybkość ich, dzięki specjalnemu obliczeniu, jest niezmiernie mała, co w zupełności usuwa szarpanie, a więc i drganie obrazów, rzucanych na ekran.

Usunięcie drugiej wady, migań światła, otrzymał p. Prószyński drogą usystematyzowania przerw między obrazami na wstędze. Przeprowadziwszy jednocześnie badania nad fizjologią oka, doszedł do wniosku, że wrażenie ciągłości obrazu w kinematografie (jak i w innych wypadkach, np. przy zakreślaniu koła rozpalonym węglem) zawdzięczamy nie właściwościom siatkówki lub nerwów, lecz procesowi czysto duchowemu. Twierdzenie to zostało przedstawione francuskiej Akademii Nauk, na posiedzeniu której komu-



Krzywa 4. Jaka opisują grabki, nazwana przez autora *bicyklojadą*. W punkcie *a*, to jest w chwili zabierania wstęgi przez grabki, szybkość ich jest niezmiernie mała, dzięki specjalnemu obliczeniu, co usuwa zupełnie szarpanie wstęgi, tak powszechne w innych aparatach.

nikat p. Prószyńskiego referował znany fizyolog, prof. Dastre.

P. Prószyński (syn nieodżałowanego „Pisarza Gazety Świątecznej”) ukończył specjalne studia w Leodum, obecnie zaś stale przebywa w Paryżu. Aparat kinematograficzny nie jest pierwszym jego wynalazkiem. Wyspecjalizowawszy się w dziedzinie żywej fotografii, już po skonstruowaniu kinematografu wynalazł dwa inne aparaty: kinematograf „amatorski”, t. j. dostępny dla szerszych mas, oraz aparat do zdjęć dla kinematografów, pozwalający na dokonywanie ich w ruchu (z konia, pojazdu i t. d.), co dotychczas uważano było za niemożliwe.

Do posiadających spuściznę literacką Wyspiańskiego.

Zajęty obecnie opracowaniem krytycznym twórczości malarzkiej Wyspiańskiego, upraszam wszystkich, posiadających jakiegokolwiek prace tego artysty (obrazy, rysunki, szkice, projekty), o taskawę ułatwienie mi poznania ich w oryginałach, lub nawet w fotografiach, a gdyby i to było niemożliwym, choćby w szczegółowym ich opisie. Wszystkie pisma polskie upraszam o przedrukowanie tej odezwy.

Wincenty Trojanowski.
Warszawa, Wspólna 36.

Z lwowskiej wystawy fotograficznej.

Lwowskie Towarzystwo fotograficzne urządziło siódmą swą wystawę w salonach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Niezmiernie surowe w tym roku jury, składające się z artystów-malarzy i artystów-fotografów, dopuściło do wystawy tylko około 70 prac, ale też budzą one wskutek tego zupełnie wyjątkowe zainteresowanie. Wśród rzeczy wystawionych wyróżniają się prace znanego amatora, d-ra Henryka Mikołasza, który dał pierwsze u nas fotografie w naturalnych barwach, dalej również znakomite prace R. Hubera (firma Trzemeski), bardzo dobre zdjęcia portretowe d-ra Dunikowskiego, Zapalskiego, Stempieńskiego. Poziom ogólny tego-rodzajnej wystawy przerasta wszystkie dotychczasowe i wskazuje wymownie, do jakich wyżyn artystyzmu może się wzniesić fotografia, uprawiana przez ludzi, odczuwających piękno.

Lwów.

J. L.



Studyum portretowe.



Z wystawy fotograficznej we Lwowie. Motyw ze Lwowa.

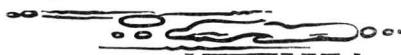


Przed niedawnym czasem, w Sarajewie, jako w stolicy Bośni, ogłoszono uroczyste wcielenie do monarchii Habsburgów — Bośni i Hercegowiny, związanych dotychczas z państwem na podstawie unii osobistej. Aktu uroczystego dokonał w wielkiej sali gmachu rządowego inspektor armii gen. Vareszanin, przeczytawszy odnośne orędzie cesarskie.

„Szczęśliwa matka!”

Dołączona poniżej fotografia, która sama przez się może służyć, jako piękny obrazek rodzajowy szczęścia rodzinnego, nie zdradza całej swej treści tajemnej. Oto matka, uśmiechnięta, oddana, zda się, w pełni dwojgu swych maleństw, które rozbawione, swobodne, jak ptaki, pod skrzydłami jej ufnie spoczęły. Tylko w oczach pięknej matki pali się jakiś płomień, w świat wybiegający, który poza miłością dzieci zda się upatrywać swych wcieleń nieopatrnych. Płomień ów rozlit się wkrótce — strasznie, złowieszczo, czyniąc z tej matki słynną — zaiste w świecie kobiecie — lecz nie chwałą poświęceń, nie chwałą macierzyństwa: chwałą ciemną, okrutną, której szatani sami pozazdrościłby mogli pomysłów. Czytelnicy do-

myślają się, kim jest ta „matka szczęśliwa”. Tarnawska! Głośne dziś imię w świecie zbrodni wyrafinowanej. Fotografia, którą podajemy, jest bardzo ciekawym dokumentem, wyróżniającym się niezwykle i wyjątkowo z szeregu, jaki podają pisma europejskie. Dostarczoną nam została uprzejmie przez zakład fotograficzny Męczińskiego w Kijowie z odnalezionej po poprzedniku kłiszy.



Publiczna kaźń w Teheranie.

Podajemy tu wyjątkowy dokument do okrucieństwa obyczajów perskich. Pewnemu Europejczykowi udało się uchwycić aparatem fotograficznym egzekucję, jaka odbyła się w Teheranie przed paru tygodniami. Wieszano jednego z naczelników

policyi tajnej perskiej, Mukrat - es - sultanah, człowieka trzydziestoletniego, wykształconego na sposób wschodni, a oskarżonego o ułatwienie ucieczki jednemu z przestępców. Kaźń była publiczna. Skazanemu umyślnie nie związano nóg, ani rąk, aby tłum mógł się nasycić jego walką ze śmiercią na szubienicy. Jakoś udało się skazańcowi w śmiertelnych tych zapasach wyjść zwycięsko. Przerwał sznurek, na którym go powieszono, i spadł między tłum. Wtedy porwano go i powieszono powtórnie. Nastąpiła nowa walka na szubienicy, trwająca piętnaście minut, tym razem zakończona zwycięstwem śmierci. Przez cały ten czas tłum wielotysięczny przypatrywał się tym zapasom, szyderczy, drwiący, hałaśliwy, śmiejący się. Korespondent europejski donosi, że w całym tłumie spostrzegł tylko jedną twarz, odwracającą się od niehumanitarnego widowiska. Wielu posłów europejskich z powodu tej egzekucyi wyraziło gorące potępienie, którego słowa doszły podobno do uszu nowego monarchy perskiego.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Stef. Iwanoewskiemu w Sawinie. Skład główny „Biblioteczki Hermetycznej” w księgarni Wendego i S-ki w Warszawie.

Wrzosowi. Nadesłane utwory poetyckie nie będą drukowane w „Świecie”.

P. K. Kosiński. Żądanej informacji nie możemy udzielić.

Bezimiennie. Sonet *Burza, Porażka* i wiersz *Śmierć* nie będą drukowane w „Świecie” dla braku miejsca.

Recens. „Południe” nie będzie drukowane w „Świecie”.

P. Iluzjonowi. B. 1) Nie będzie. 2) Ogłoszeń w celach małżeńskich nie popieramy. 3) Asnyka. 4) Trudno nam mierzyć swój poziom z innym. W każdym razie pismo to zasługuje na uznanie. Wiersz, czyli „peretka”, jak ją Sz. Pan nazywa, nie może być drukowaną w „Świecie”.

Wrzosowi. *Legenda o królu* (przekład) nie będzie drukowaną w „Świecie”.

Remus. „Sabat czarownic” dla braku miejsca nie będzie drukowany w „Świecie”.

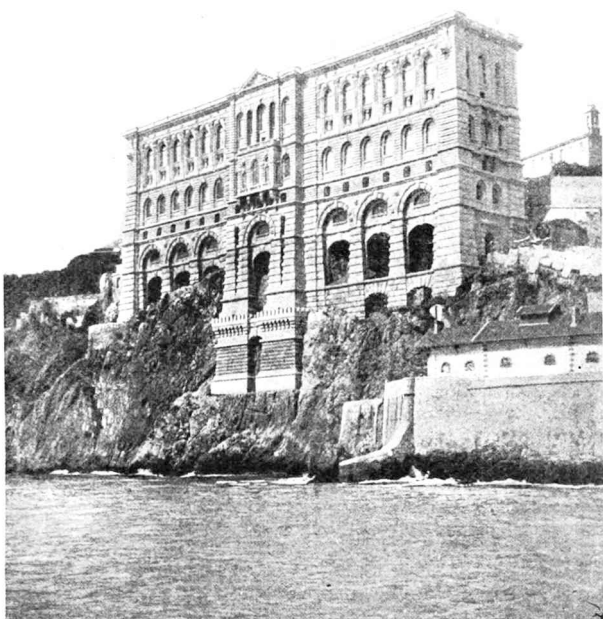
Eli. *Co mnie Sfinks powiedział* — słuszne co do myśli, pod względem formy pozostawiam do życzenia.



Szczęśliwa matka! (M. Tarnawska z dziećmi).



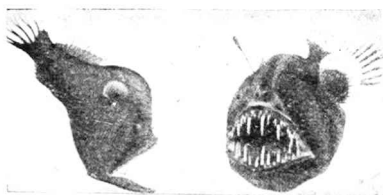
Publiczna egzekucja w Teheranie.



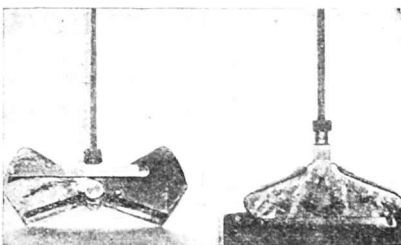
Gmach muzeum oceanograficznego w Monako.

Pałac morski.

W Monako otwarto w tych dniach w bardzo uroczysty sposób wspaniałe i jedyne w swoim rodzaju Muzeum Oceanograficzne, któremu felietoniści dali już płynniejszy i zręczniejszy tytuł Pałacu Morskiego. Wobec tej znakomitej instytucji naukowej, inne pokrewne, a dotychczas posiadające renomę, zgasnąć muszą pod względem sławy swojej, jak gwiazdy przy słońcu. O Akwaryum berlińskie nie ma co tu i mówić, jest on bowiem jedynie dość kosztowną zabawką, ale słynna stacya zoologiczna do badań morskich w *Ville franche*, i najsłynniejsze z badań podobnych Akwaryum w Neapolu, musi dziś ustąpić palmy pierwszeństwa Monako, — czarującej miejscowości, posiadającej dotychczas



Ryba, posiadająca niezwykle organy dotykowe.



Sonda do czerpania w głębinach oceanu.

opinię tak nie sławną. Co prawda, neapolitańskie Akwaryum pod jednym względem nie da się zdegronizować, t. j. pod względem bogactwa fauny morskiej, w zatoce neapolitańskiej urozmaiconej w nieskończony a pełen fantazyjności sposób.

Monegański Pałac Morski, sam tak wspaniały, jest tylko częścią instytucji większej, wspanialszej jeszcze, zwanej *Instytutem Oceanograficznym*, utworzonym i podarowanym Francji przez księcia Alberta I. Instytut ten istnieje już od roku 1906, a książę złożył cztery miliony franków, aby mu trwale zapewnić istnienie. Trzech uczonych prowadzi tam stałe wykłady i studia: *Joubin, Portier i Berget*.

Muzeum Oceanograficzne wystawiono na skałach granitowych, omywanych przez morze. Potężne filary jego wyrastają jakby wprost z wody i niektóre z nich mają 78 metrów wysokości, a więc są o dziesięć metrów większe od katedry *Nôtre-Dame*. Długość budynku sto metrów. Jest on wielki i przez położenie swoje fantastyczny, jeżeli już nie poetycki. Ułożony przez budowniczego w liniach prostych, wygląda raczej interesująco, aniżeli powabnie, ale szło tu o względy praktyczne: w licznych salach tego zakładu naukowego musi być jaknajbardziej widno: aby dopuścić przeto jaknajwięcej światła, usunięto wszelkie możliwe estetyczne dodatki.

Pomimo tego uproszczenia, wydano na Pałac Morski *osiem milionów franków*.

Dolne piętra tego gmachu oddano na akwaria i laboratorya. Górne przeznaczone są na wystawę kolekcji i instrumentów morskiej zoologii. Do Muzeum należy mały statek parowy „Eider”, darowany przez księcia, a służy on do wypraw morskich po zdobyczu żywego stworzenia oceanicznego.

Kolekcje wystawione są jedyne w świecie. Książę Monako jest zamięłowanym zbieraczem morskiej fauny i od lat dwudziestu pięciu corocznie czyni liczne wycieczki, w celu wzbogacenia swych zbiorów. Jego statki posiadają specjalne urządzenia rybackie, przy pomocy których można wyławiać zwierzęta z najgłębszych warstw wodnych. A wiadomo, że każda głębokość oceanu posiada sobie właściwą faunę; zwierzęta morskie mają organizm przystosowany do warunków danego ciśnienia i temperatury.

Osobne, specjalnie skonstruowane instrumenty pozwalają uczonym, odbywającym podróże naukowe na statkach księcia Alberta I, badać temperaturę morza w różnych głębokościach, naturę wody, piasek i traw dna morskiego.

Te badania stanowią epokę w historii znajomości morza, które tak długo zachowywało zazdrośnie swoje tajemnice, a teraz musi je ciekawemu człowiekowi wydawać jedną po drugiej. Szczególnie zadziwiającymi wśród tych tajemnic są „dla uczonogo, a nawet i dla profana, rozmaitego rodzaju kolory, w jakie stroją się zwierzęta morskie, a także całe nowe organy, u dotychczas nam znanych stworzeń nie spoty-

kane; zwłaszcza organy dotykowe wielu gatunków ryb pełne są niespodziewanej różnorodności.

Dr. Voks.

Z kroniki towarzyskiej.

Dnia 9 kwietnia pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Niną Ruszkowską, córką Stanisława, obywatela ziemskiego, kupca i sędziego handlowego, znanego w szerokich kołach towarzyskich i handlowych, i Julii z Gręjów, a p. Stanisławem Fuchsem, prokurentem i korespondentem firmy Fr. Fuchs i S-owie, synem Juliana, współwłaściciela jednej z najstarszych firm Fr. Fuchs i S-owie, i Maryi ze Szwedów. Ślub odbył się w majątku Trzepnica, pp. Stanisławowa Ruszkowskich.



Nina Ruszkowska.



Stanisław Fuchs.

Przed niedawnym czasem znana para zasłużonych i doświadczonych artystów połączyła się węzłem małżeńskim. P. Marcelli Trapszo, syn długoletniego dyrektora teatrów i utalentowanego artysty, ś. p. Marcelego, jest obecnie stałym członkiem naszej lejszej sceny, a p. Staszowska jedną z wybitnych artystek teatru Małego.



Zofia Staszowska.



Marcelli Trapszo.

W tych dniach odbyły się w Wilnie zaręczyny p. Ireny Odyńcówny, córki Leona i Tekli z Turów z Wiązowca (pow. wilejski), z p. Michałem Górskim z Lechacz (pow. miński), synem Tytusa i ś. p. Stefanii ze Szpilewskich.



Irena Odyńcówna.



Michał Górski.

Antykwyart Polski w Warszawie, ul. hr. Berga 8. Hieronim Wilder i S-ka, kupuje szychy, książki, autografy.

ZIOŁOWA.



F. JANKOWSKIEGO.

E. MODZELEWSKI — WARSZAWA

Fotograf Filharmonii.

„ATELIER MODERNE“

Marszałkowska 81 B, telef. 30-52
Marszałkowska 131, telef. 31-69.

Humor i satyra.

Na raucie.



— Pozwoli pan kawy, baronie?
— Dziękuję pani. Moja żona, baronowa, nie mogła by zasnąć z tego powodu.

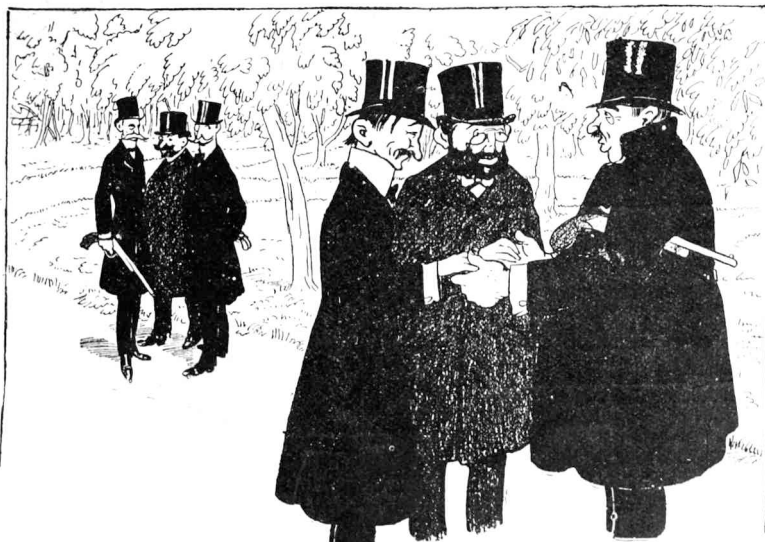
Kronika miesięczna.

Przyjechał Marzec, miesiąc chłodny,
W znaku rewizji senatorskiej,
Wśród urzędniczej rzeszy godnej
Szum powstał, jakby w fali morskiej.
W intendenturze, w magistracie
I w instytucji innych kątku]
Strach stanął w groźnym majestacie,
Bo pono „działa” nie w porządku.
W dzień, w nocy urzędników pęta
Wizya straszego rewidenta.

Złośliwa radość z oczu tryska
Nam wszystkim w tej rewizji dobie:
„Przychodzi kréska na Matyska” —
Mówimy w głębi duszy sobie.
Lecz choć się dzisiaj każdy kręci,
Na urzędniczej siedząc grzędzie,
Kiedy wyjadą rewidenci,
Znow wszystko po staremu będzie.

Niezłomne prawo to natury:
Brać, — kwestya tylko co do sumy,
I rozbić takie twarde mury
Czyż zdola Guczkow, prezes Dumy?...

Pojedynek.



— Dzięki, dzięki, przyjaciele, że w ciężkich chwilach życia nie opuszczacie mnie nigdy. Byliście już świadkami mego ślubu, dziś jesteście świadkami pojedynku.

Po Chomiakowie na fotelu
Siedział prezydalnym dziś w Taurydzie,
Choć za nim jest przyjaciół wielu,
Jak źle szła akcja, tak źle idzie.
Ma program jego szczupłe ramy,
Bo jedno słowo w nim: „czekamy”.

Pan Puriszkiewicz zaś nie czeka
I pokazuje, kłown, co umie:
Wrzeszczy, wymyśla, rwie się, wścieka,
Zachwył w prawicy budząc tłumie.
Jużby na całym świecie pono
Dziś najstawniejszym stał się wrzeszcz,
Lecz konkurencyę mu zrobiono
W sejmie węgierskim w Budapeszcie —
Taka tam heca ulicznicza,
Że rekord zbłądł Puriszkiewicza.

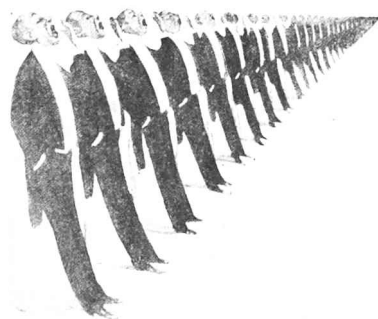
Izwołskij z Austrią zgodę robi,
A choć to pomysł kapitalny,
Lecz przyznać muszą nawet snobi,
Że dzień tej zgody był feralny.
Niemowlę wątle ledwo żyje,
Wymaga ciągłych starań cennych;
Jeśli go wpięć co nie dobieje,
Zamrze w manewrów czas jesiennych;
(Lecz nie tych, pełnych wesołości,
Które Słiwski dał w „Nowości”).

Że polak — człek, ulepion z wosku,
G unwałd dostarcza znow dowodu:
Przychodzim zwolna dziś do wniosku,
Żeby się obejść bez obchodu.
Że prusak mógłby się obrazić,
To dla nas ważkie argumenty —
Więc poco w kramy nowe włożyć,
Milszy nad wszystko spokój święty!
Gdy wyschła dawnej stawy gleba,
Zostanmy „żjadaczami chleba”.

Z narodowego przeto kwiatka
Wyborem kłopot mamy duży,
Bo nikt nie zbadał do ostatka,
Jaki kwiat puszcze wszelkiej służy.
Ten by pasował nam najbardziej
Przy naszej pełnej wiatrów głowie,
Niech go przybiorą przeto hardzi
Dawnych rycerzy potomkowie,
Lub niech się polak dziś ubiera
W pióra z ogona Chanteclera.

Osobliwości aż do zbytku
Mamy, choć w starej grzędzie biedzie,
Np.: most, co jest bez użytku,
Albowiem nikt doń nie dojedzie.
Za to nam święta przeszły hucnie,
Bo zapas jadła był obfity,
I gdy człek napchał brzuch kaducnie,

Śnił, że u boku ma pas lity.
Z kielichem w dłoni, przy gawędzie,
Powtarzał rad: „Jakoś to będzie!”
Krogulec.



Na raucie przed kolacją.

Jubileusz kontrolera Dr. Ż.W.-W.

Serdeczna i podniosła uroczystość odbyła się d. 3 kwietnia r. b. w Sosnowcu. Pracownicy ekspedycji stacyi od Częstochowy do Sosnowca i Granicy, t. j. VI-go oddziału — Działu Handlowego D. Ż. W.-W., zebrali się w kościółku kolejowym na mszy św., specjalnie celebrowanej przez miejscowego proboszcza, a następnie w mieszkaniu, aby złożyć życzenia p. Henrykowi Baumowi, znanemu i zasłużonemu kontrolerowi handlowemu, z okazji ukończenia się 30-lecia jego pracy etatowej przy D. Ż. W.-W., a 10 lecia nastanowisku zwierzchnika wyżej omawianego rewiru.



Henryk Baum.

Imieniem obecnych i nieobecnych przemawiali do jubilat-kontrolera: ekspedytorzy: st. Granica, p. Głowacki i st. Częstochowa, p. Buchacz, podnosząc wielkie jego zasługi dla dr. żel. przez niezmiorną pracę a wyrozumiałość i sprawiedliwość dla pracowników. Za objawy sympatyj i serdecznej życzliwości oraz uznania podziękował wręczony owacy jubilat, poczem wręczono mu artystycznie wykonane album, zawierające fotografie wszystkich starszych współpracowników rewiru. Uroczystość ta była pięknym wyrazem hołdu i uznania, na jakie kontroler p. Baum przez swą wieloletnią działalność w całej pełni zasłużył, a jako człowiek wielkiej pracy i znajomości, o charakterze niezwykle prawym i sprawiedliwym, powinien stanowić piękny i godny naśladowania wzór dla wszystkich na polu kolejowym zwierzchników.

„Widnokreśli”.

We Lwowie poczał wychodzić nowy dwutygodnik, „poświęcony kulturze polskiej”, a wydawany przez pp. Bronisława i Leona Biegeleisenów, T. Dąbrowskiego, J. Jedlicza, M. Olszewskiego i L. Różnickiego. Wyszły dwa numery tego wydawnictwa, które obiecuje trzymać się „zdala od wszelkich politycznych rozterek i codziennych sensacji, ujęć życie kulturalne polskie w najważniejszych jego przejawach”.



Wzloty pilota francuskiego w Warszawie.



Przygotowania do wzlotu.

Pilot Guyot.

Aeroplan w Warszawie.

Pilot francuski, p. Guyot, naznaczył na dzień 3 i 4 kwietnia wzloty swoje w Warszawie na jednopłatczynowym latawcem systemu Blériot'a. Niestety, wiatr silny udaremnił wylądowanie. Odbyte w przeddzień próby dla prasy dały również małe wyniki wskutek uszkodzenia motoru. P. Guyot wzbił się jedynie na nieznaczną wysokość i po jednogminutowym szybowaniu opadł. Zajęto się naprawą uszkodzonego motoru, który jest już podobno w porządku i oczekuje pomyślnych warunków powietrznych. Wzloty na parę dni odłożono.

Ofiary.

Młoda nauczycielka, chora na piersi, bez środków, rodziny, opieki, zwraca się do ofiarności publicznej za pośrednictwem redakcji „Świata” pod lit. L. N.

SPROSTOWANIE.

W № 13 w ogłoszeniu Michaliny Koch mylnie podany został numer telefonu 93.32. Powinno być 93.33.

Dla prenumeratorów w Warszawie do numeru niniejszego załączamy zawiadomienie p. Jana Leśniewskiego.

J. HEINE. Zabawki, Galanteria i Papeteria. **Marszałkowska 73, tel. 159-20.**



Sarga

Dostać można wszędzie.

KALODONT

NIEZBĘDNY

KREM DO ZĘBÓW

zbadany przez urzędy lekarskie.

(Wiedeń 3 Czerwca 1887 r. i Paryż 3 Kwietnia 1890 r.) Przy użyciu zęby pozostają czyste, białe i zdrowe.

Przechowanie Mebli **Henryk Puławski**
Mazowiecka 11 tel. 996.
OPAKOWANIA PRZEPROWADZKI

SKŁAD SUKNA i KORTÓW **Jan Jaczewski i Ska**
Warszawa, Trębacka 13, telef. 45-16.

Poleca modne materiały krajowe i angielskie. Na prowincję wysyła za zalicz. pocztowem.

G. G. LARDELLI = Cukiernie =
i Fabryka Czekolady
Bođuena № 5, Nowy-Świat № 27, Marszałkowska № 68.

Łekarze Dentyści I. Mroczkowski
Moniuszki 6 R. Pawłowski
L. Przedpełski

Zawiadamiają o zmianie telefonu
obecnie Nr. 10-05.

RADIKAL
IDEALNY ŚRODEK PRZECZYSZCZAJĄCY
GŁ. SKŁ. PRZYSIECKI-KŁOBUSZEWSKI
KRAK. PRZEDM. 22 CENA 60 KOP. SPRZEDAŻ W APTEKACH SKŁADACH

SAGRADA BARBER

wzmocnia żołądek
i łagodnie przeczyszcza

**Z Laboratorium Medycznego
w Orleanie (Francja).**

JAK OSIĄGNĄĆ

piękny kształt biustu?

Galgina Nubijska Dr. Deschamp

(Galéine de Nubie du Dr. Deschamp).

**Na rozwinięcie piersi
i nadanie im wspaniałej
okrągłości.**

Cena za pudełko (60 pastylek) rb. 4.25.

Za tubkę kremu balsamicznego rb. 4.25.

Sposób użycia w różnych językach.

Sprzedaż w aptekach i składach
aptecznych



**Skład Sarpinek Saratowskich
T. K. Swietcowa**

Warszawa, Nowo-Miodowa № 2
Wielki wybór Jarosławskiego płótna
i stołowej bielizny.

== CENY FABRYCZNE, STAŁE. ==

Wydawcy: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Redaktor: Stefan Krzywoszewski.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Zyblikiewicza № 8

L. MAKCHOWIEC I KRAK.-PRZEM. 23
vis à vis pomn. Mickiewicza
Torebki damskie ozdobne, albumy, ciepłe pantofle e. t. o.
kurry, torpy, nessesery, poduszki, galanterie skórzane, paski,

DODATEK ILUSTROWANY



Wnętrze sali restauracyjnej hotelu Brühlowskiego.

Z powrotem do dawnej świetności.

Odnowienie restauracji w hotelu Brühlowskim.

Przed laty dwudziestu restauracja hotelu Brühlowskiego należała do najulubieńszych zakładów wykwintnej publiczności warszawskiej. Założyciel jej, ś. p. Liefeld, umiał stworzyć z niej zakład pierwszorzędny; a choć miał niedaleko konkurencyję tak groźną, jak popularny Stępkowski, utrzymał restaurację hotelu Brühlowskiego na wysokości w stały sposób i, dogadzając gościom swoim, sam na tem robił fortunę.

— Do Brühla!

Jakże często się to słyszało! A piękny salon restauracyjny, oknami swemi patrzący na zieleń Ogrodu Saskiego, stałe był zapelniony doborową publicznością.

Wraz z chorobą Liefelda powodzenie restauracji hotelu Brühlowskiego poczęło się chwiać, a z jego śmiercią zachwiało w sposób poważny.

Sprawdziło się znane gospodarskie przysłowie „o oku pańskim”. Rozprężenie zapanowało w kuchni i na sali. Goście mniej starannie i mniej uważnie byli obsługiwani. Wychodzili często niezadowoleni, nieraz z postanowieniem niepowrócenia tu więcej. Szczęście, tak stałe sprzyjające dotychczas „Brühlowi”, poczęło go opuszczać.

Restauratorzy, którzy usiłowali naprawić popełnione błędy, nie umieli tego uczynić w sposób dość radykalny. Robili coś niecoś, ale nie dosyć, a zwłaszcza nie dosyć umiejętne.

Powoli, lecz stałe, popularna i ulu-

biona restauracja Brühla wchodziła w zapomnienie.

To też niełatwe bynajmniej miał zadanie nowy właściciel, p. Jan Szeptycki, który objął ją w początkach bieżącego roku, z wysoką ambicją a mocnem postanowieniem *przywrócenia jej dawnej Liefeldowskiej świetności*.

Ale p. Szeptycki posiada parę ważnych warunków, które sprowadzać zwykły zwycięstwo. Pierwszy—to energia i wiara młodości; drugi—to gruntowna znajomość swojego fachu.

W istocie, po odbyciu pierwszej praktyki za granicą, p. Szeptycki pracował wiele w kraju, jako *maitre d'hotel* najświetniejszych zakładów restauracyjnych w naszym mieście, a bywalcy Bristolu i Clément i Touté znają jego spokojną energię i wykwinną usługowość.

Obejmując restaurację w Hotelu Brühlowskim, p. Szeptycki zrozumiał odrazu, iż należy tu zmienić *literalnie wszystko*.

Niegdyś piękny ten zakład po ćwierćwiekowem przeszło istnieniu stracił oczywiście na świeżości i czystości. P. Szeptycki nie zawahał się włożyć poważnych kapitałów w odnowienie sal, a te renowacje czyniąc, unikał, jak ognia, wszystkiego, coby mogło tchnąć tandetą.

Pierwszorzędni artyści nasi w sztuce stosowanej dobrze też usłużyli pięknym ambicjom p. Szeptyckiego. Ozdobili sale w niezmiernie szczęśliwy sposób, harmonizując białe ramy drewniane sal z bordo obiciem wykwinną

materyą, ożywionem dużemi lustrami, co wszystko razem czyni z wielkiej a tak dobrze znanej hali restauracyjnej prawdziwy salon pod względem tonu, smaku i dystynkcji.

Salon ten umeblowany jest meblami w stylu Ludwika XVI, bardzo udanymi, uwydatniającymi w istocie główne tego stylu zalety: wytworność, połączoną z prostotą.

I wszystko jest tu dobrane do tego właśnie tonu wytworności i prostoty: porcelana stołowa, kryształ, srebra, — wszystko nowe, a wszystko harmonijne i dostrojone do całości.

W ramie tego wykwinnego salonu p. Szeptycki stara się stworzyć gościom swoją atmosferę wysokiego zadowolenia, jakie daje gastronomia, traktowana z całem zamiłowaniem, jako trudna i skomplikowana sztuka. Pierwszorzędna kuchnia, będąca pod kierunkiem jednego z najznakomitszych kucharzów warszawskich, i piwnica bogata i solidna, z której wygnano wszystkie podejrzone i niepewne marki, współzawodniczą ze sobą o zadowolenie gościa.

P. Szeptycki utworzył śniadania, obiady i kolacje *à prix fixe*, o menu urozmaiconem i starannem, idąc w tem również za cenną tradycją założyciela zakładu, Liefelda.

I oto w czym jeszcze ta tradycja jest obecnie zachowywana: podobnie jak Liefeld, nowy właściciel prowadzi zakład sam, osobiście; jego oko czuwa bezpośrednio nad wszystkim, na sali widać go stałe, uważnego i dyskretnego, gotowego przyjąć wszelką ewentualną reklamację, dać satysfakcję każdemu wyrażonemu życzeniu. Ten widok właściciela zakładu, swoją osobą tak stałe odpowiadającego za swój zakład, budzi wielkie zaufanie gościa, co przyczyni się z pewnością do tego, że „Brühl” wejdzie znowu w modę.

P. Szeptycki zresztą wprowadził tu nowości, dotychczas u „Brühla” nie znane: to *spatani* i *piłznera prosto z beczki* dla prawdziwych smakoszy. Posiada jednak i Haberbusza piwo, aby zaspokoić słuszne żądania tych, którzy pragną zawsze i wszędzie popierać krajową wytwórczość.

Tyle wkładów, taka umiejętność i staranność tak czujna z pewnością zostanie przez wytworną publiczność warszawską ocenione.

„Brühl” wróci wkrótce do mody — o tem nie można wątpić.

Anon.



Wystawa ruchoma reklam.



Wystawa reklam ruchomych, przed wyruszeniem w objazd po kraju, odbyła się w lokalu tej instytucji przy ul. Chmielnej № 13.

Ostatni sędzia-polak w Poznańskim.

W Krotoszynie, w Księstwie, zmarł ś. p. Józef Sypniewski, pozasłużbowy radca sądu, ostatni polak, który zajmował wyższe stanowisko w miejscowym sądownictwie. Ś. p. Sypniewski, zmarły w 85 roku życia, wstąpił do służby państwowej jeszcze wtedy, gdy można było w niej łączyć i godzić polskie uczucia narodowe z obowiązkami urzędnika pruskiego, i na stanowisku tem, jako wzorowy urzędnik publiczny i najlepszy obywatel kraju, wytrwał blisko pół wieku. Urodził się w Śremie, nauki pobierał w Poznaniu i na uniwersytetach niemieckich. Rok 1846 zapędził go za kraty Moabitu w Berlinie, skąd po dwóch latach został uwolniony. Jako sędzia w Lublińcu i Wolsztynie, od r. 1874 w Krotoszynie, jako prezes sądu i radca sądowy znany był z nieposzlakowanego charakteru i darzony powszechnym zaufaniem.



Józef Sypniewski.

Ś. p. dr. Władysław Nawrocki, zmarł w Warszawie 13 marca 73 roku pracowitego żywota. Skończywszy gimnazjum w Suwałkach, a wydział medycyny w warszawskiej Szkole Głównej, pierwszą praktykę lekarską rozwijał w obozach powstańczych w 1863 r., uzyskawszy potem dopiero urząd, dający tytuł doktora medycyny. Dalszym etapem zawodu był dlań rok 1877, kiedy podczas wojny



tureckiej znajdował się na stanowisku lekarza

w szpitalu Ujazdowskim. Praktyki lekarskiej liczył razem 46 lat, o czym pamiętają dobrze przedewszystkiem niezamożni pacjenci z dzielnicy Wolskiej, którym tak chętnie i tak często niósł bezinteresowne porady i pomoc.



Odezwa Tow. Zachęty Szt. P.

W grudniu r. b. upływa pół wieku od chwili założenia w kraju naszym „Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem”. Komitet Towarzystwa, na wniosek grona swych członków, poczuwa się do obowiązku zapoczątkować upamiętnienie roku jubileuszowego w sposób, odpowiadający znaczeniu tego okresu dziejowego w rozwoju ojczystej sztuki plastycznej, i w tym celu zamierza: 1) Urządzić wielką wystawę dzieł sztuki, oraz szereg wystaw retrospektywnych: 2) Zakupić do

galerii Towarzystwa kilka dzieł wybitnie artystycznych. 3) Zebrać odpowiedni fundusz na stypendyum jubileuszowe. 4) Wydać pamiątkowe premium dla członków, przewyższające wartość swą premia dotychczasowe (wielka barwna reprodukcja obrazu Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”) i t.p. Urzeczywistnienie tych projektów wymaga specjalnego funduszu, którym Towarzystwo nie rozporządza. I dlatego komitet, w myśl art. 32 lit. g. Ustawy, zwraca się do ofiarności społeczeństwa, gorąco prosząc każdego, komu leży na sercu uświetnienie chwili wielkiej wagi w naszym rozwoju kulturalnym, o poparcie usiłowań komitetu przez złożenie na ten cel dobrowolnej ofiary.

Komitet T.Z.S.P.



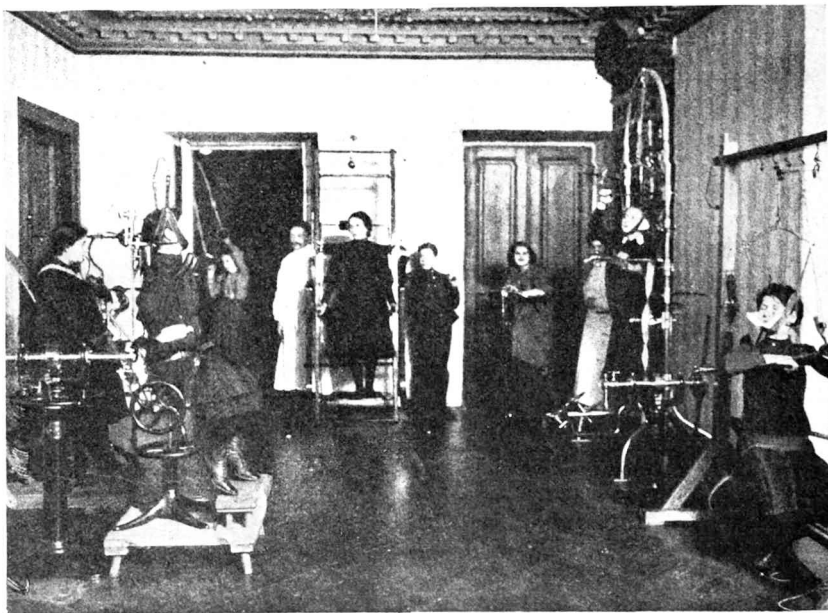
Ofiary złożone w adm. „Świata”.

Dla Westfalewicza.

Bezimiennie rb. 2.

TREŚĆ № 15-go „ŚWIATA”.

Trzy szczeble miłości. Winc. Lutostawski
Ze sztuki obcej. (Z 3 ilustr.) *ab.*
Morze. Antoni Lange.
Kraów u wrót nowej ery. (Z 8 ilustr.) *Clar.*
Nowości okultyzmu. (Z 6 ilustr.) *J. Jankowski.*
Menelik i jego dwór. (Z 2 ilustr.) *Swengalli*
Relikwiarz b. Jakóba Strepy. (Z 1 il.) *J. Ł.*
Po przesileniu. (Z 4 ilustr.) *Słostaw.*
Z głośnego repertuaru europejskiego. (Z 2 ilustr.) *W. K.*
Spór o wiadukt. (Z 1 ilustr.) *Demil.*
Nowe ognisko polskie. (Z 1 ilustr.)
Klinematograf pomysł polaka. (Z 3 ilustr.) *r.*
Z lwowskiej wystawy fotograficznej. (Z 3 il.) *J. Ł.*
„Szczęśliwa matka”. (Z 1 ilustr.)
Publiczna kaźń w Teheranie. (Z 1 ilustr.)
Pałac morski. (Z 3 ilustr.) *Dr. Voks.*
Jubileusz kontrolera. (Z 1 ilustr.)
Humor i satyra. (Z 1 ilustr.) *Krogulec.*
Z kroniki towarzyskiej. (Z 6 ilustr.)
Odezwa Tow. Zachęty Szt. Pięknych.
Z powrotem do dawnej świetności. (Z 1 il.)
Wzlot pilota francuskiego w Warszawie. (Z 2 ilustr.)
Nekrologia. (Z 2 ilustr.)
ODDZIELNE ILUSTRACJE.
Akt wcielenia Bośni i Hercegowiny do monarchii Austriackiej.
Wystawa ruchoma.
Zakład d-ra Stanisława Kona.



JEDNA Z SAL ZAKŁADU ORTOPEDYCZNO-CHIRURGICZNEGO D-ra STANISŁAWA KONA, (ul. Nowogrodzka № 36).